M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 32 (1392) DNIA 21 KWIETNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Polska sięga po puchar amb. Moltkego?

Kto zdystansuje Wartę!

Druga niedziela ligowa — to atak na czołową pozycję poznańczyków

Boks przed finałami w Łodzi

Bezpośrednio po mistrzostwach grupowych omówiliśmy szanse finalistów i staraliśmy się wyprowadzić wnioski, który z nich może zdobyć zaszczytny tytuł. Od tej chwil jednak zaszły pewne zmiany. PZB zdecydował się na rozstawienie zawodników. Rozstawianie przy czterech konkurentach nie wydaje się nam konieczne, chociaż Związek regulaminowo ma prawo tak postąpić. Natomiast wydaje się nam mało konsekwentne rozstawianie czterech zawodników w finale, gdy w mistrzostwach okręgowych startowało po kilkunastu pięściarzy i zdarzało się, że najlepsi spotykali się w pierwszej rundzie. Również nie pomyślano o tej reformie podczas mistrzostw grupowych.

Jasiński czy Czerwiński

Czy dużo zmieniło się na skutek rozstawienia? Niezbyt wiele. Może jedynie w wadze muszej wzrosły szanse Rundsteina i Jasińskiego, a zmalały Czerwińskiego. Apropos... Dlaczego rozstawiono Jasińskiego a nie Czerwińskiego? Decyzja PZB wydaje się nam dość dziwna ponieważ w czasie, gdy wyjazd Sobkowiaka do Budapesztu stał pod znakiem zapytania, jako rezerwowy był przewidziany właśnie Czerwiński. A teraz nie rozstawia się najlepszej muchy po Sobkowiaku...

Czerwiński zatem będzie miał trudniejszą drogę do finałów, może się łatwo potknąć o Rundsteina (z którym już raz przegrał), względnie o Jasińskiego. Jeśli jednak zdoła zdobyć tytuł, to udowodni, że istotnie można go brać pod uwagę jako przyszłego reprezentanta Polski.

Godzimy się z góry na jedno: w finale mistrzostw chodzi wyłącznie o wskazanie kto jest bokserem najlepszym, a pozycja wicemistrza — jest już tylko „honorem" drugorzędnym.

Zaledwie siedmiu bokserów ze zgłoszonych obecnie do finałów mistrzowskich stawało w roku ubiegłym w Poznaniu. Są to: Rundstein, Koziołek, Chrostek, Pisarski, Doroba I, Pietrzak i Piłat a więc sama prawie śmietanka. „Plewy" są zawsze inne. W wadze lekkiej i półśredniej nie ma ani jednego zawodnika któryby startował w roku ubiegłym, brak tu bowiem mistrzów zeszłorocznych Woźniakiewicza i Sipińskiego.

Komplikacje w wadze muszej

W ogóle sytuacja w wadze muszej zaczyna się poważnie komplikować. Sobkowiak ma już dość gorących kąpieli, parówek i słusznie chce uciec do kategorii koguciej. Prędzej czy później Sobkowiak na dobre będzie się musiał pożegnać z najlżejszą kategorią. Rothołc został skreślony z reprezentacji. Kto więc będzie zastępcą?... Czerwiński, czy Jasiński? Ani jeden, ani drugi nie dorósł jeszcze do reprezentacji. Zarówno Sobkowiak jak i Rothołc przerastają o głowę tych rywali. O Rundsteinie nie ma co wspominać, bo jeśli PZB wyrzekło się Rothołca, to tym bardziej nie skorzysta z usług Rundsteina. Jednym słowem, w muszej zapowiada się na lukę.... a mecz z Francją się zbliża!

W koguciej wszystko pozostało po staremu. Zawodnicy nie zostali rozstawieni. Być może, że Koziołek jest o klasę lepszy od pozostałych, a może poprostu dlatego, że komisja sportowa nie zbyt dokładnie orientowała się w siłach pozostałych i wolała nie wypowiadać się...

Lista uczestników finałów

w. musza	[RUNDSTEIN War.]	CZERWINSKI Poz.	JASINSKI Sl.	TRUNIARZ Lw.
w. kogucia	GÓRECKI Biał.	[KOZIOŁEK Poz.]	SZRAJTER Kal.	GÓRECKI Lw.
w. piórkowa	CZORTEK War.	JANOWCZYK Poz.	AUGUSTOWICZ Łd.	[CHROSTEK Lw.]
w. lekka	KOWALSKI War.	VOGT Poz.	KOWALEWSKI Łd.	ZIELINSKI Lub.
w. półśrednia	JANCZAK War.	JARECKI Poz.	FISZER Sl.	WIERZBICKI Woł.
w. średnia	OZAREK War.	FLORYSIAK Poz.	[PISARSKI Łd.]	MICHNIEWICZ Lw.
w. półciężka	ŁUKA War.	KAROLAK Gd.	PIETRZAK Łd.	SZKWARKOWSKI Lw.
w. ciężka	DOROBA War.	BIAŁKOWSKI Poz.	[PIŁAT Sl.]	BARANOWSKI Lw.

Zawodnicy ujęci w ramki, bronią tytułów mistrzowskich. Trzej pozostali mistrzowie zostali wyeliminowani w okręgach: w. lekkiej — Woźniakiewicz (War) przez Kowalskiego, w półśredniej Sipiński (Poz.) — przez Jareckiego a w. półciężkiej Szymura (Poz) — przez Karolaka.

Trzech czy czterech?...

W piórkowej zostali rozstawieni Chrostek i Czortek. W porządku! Teraz dużo zależy od losowania. Któryś z nich wejdzie do finału bez walki, a drugi będzie musiał zmierzyć się z Janowczykiem. Oczywiście poznańczyk nie jest bokserem, którego można zlekceważyć. Janowczyk wprawdzie nie ma dużych szans na mistrzostwo, ale będzie tym trzecim który narobi zamieszania i może osłabić szanse Czortka względnie Chrostka.

O czwartym — Augustynowiczu nie wspominamy, ponieważ niedawno uległ wypadkowi i start jego stoi pod znakiem zapytania.

W lekkiej nikogo nie rozstawiono, jakokolwiek jest dla nas jasne, że najlepsi są Kowalski i Vogt. Pomiędzy tymi zawodnikami powinna się rozegrać ostateczna walka.

W półśredniej wyróżniono Jańczaka i Jareckiego. Przypuszczalnie i bez rozstawienia dwaj ci rywale spotkałby się w finale!

Uwaga na Ożarka!

W średnej rozstawiono Pisarskiego i Florysiaka. W tej kategorii odegra dużą rolę szczęście przy losowaniu. Ożarek może bowiem sprawić zawsze niespodziankę faworytom. Jeśli Florysiak trafi w półfinale na Ożarka, może łatwo odpaść. Natomiast nie wydaje się nam prawdopodobne, aby rutynowany Pisarski nie potrafił zablokować się przed ciosami ex-marynarza. Z tych papierowych wyliczeń wynika, że Pisarski powinien zostać pewnym mistrzem, a wicemistrzostwo należy w dużej mierze od szczęśliwej ręki przy urnie.

Wyrównane siły

W wadze półciężkiej wybrano słusznie Karolaka. Jako drugiego rozstawiono Pietrzaka, ale Łuka i Szkwarkowski nie są gorsi od kaliszanina. Siły są wyrównane i właściwie jest obojętne, na kogo padło oko PZB. W finale powinien znaleźć się Karolak. Pietrzak wobec rozstawienia, ma duże szanse na wicemistrzostwo.

Obawy Doroby

Piłat i Doroba zamykają listę rozstawionych. Tak być powinno! Liczymy, że ci dwaj przeciwnicy spotkają się w finale. Mamy nadzieję, że Doroba będzie godnym przeciwnikiem górala. Krążą jednak pogłoski, iż Doroba nie jest w formie psychicznej, a mówiąc jaśniej nabrał zbytniego respektu do Piłata po walce z Nagym. Nie sądzimy aby te pogłoski odpowiadały prawdzie. Doroba jest zbyt rutynowanym i odważnym przeciwnikiem aby się miał przelęknąć Piłata. Ba! Mówiono nawet, że Doroba szuka pretekstu aby nie jechać do Łodzi. Nie wierzymy!

Na zakończenie zacytujemy listę naszych typów: Czerwiński, Koziołek, Czortek, Kowalski, Janczak, Pisarski, Karolak, Piłat.

K. Gryżewski



POD BRAMKĄ A. K. S-u

Mrugalla, Bentkowski i Stolarczyk w akcji obronnej przed napastnikiem V. f. B. Boecklem. Na dalszym planie tysiączne rzesze publiczności.



SCHROEDER

okazał się najlepszą rakietą meczu T. S. C. — Legia w Warszawie

Legia w Sztokholmie

Rewanżowe spotkanie Legia — TSC Sztokholm odbędzie się definitywnie w Sztokholmie w dniach 6 — 8 maja. Barwy Legii mają reprezentować Baworowski i Spychała. Jak z tego wynika Baworowski nie jest przewidziany w składzie drużyny daviscupowej przeciw Danii. (g)

Jak walczy Schmeling

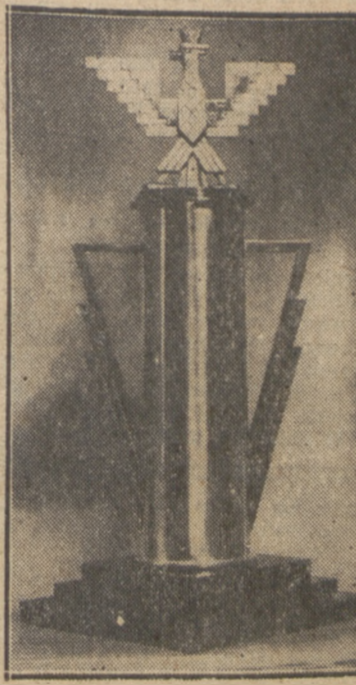
Wrażenia red. Jana Erdmana z meczu w Hamburgu, na str. 6-ej

W sobotę, po meczu Jędrzejowska — Enger odbędzie się na kortach Legii wręczenie naszej mistrzyni wędrownej nagrody Zw. Pol. Zw. Sp. zdobytej w plebiscycie Czytelników Przeglądu Sportowego na miano najlepszego sportowca polskiego.



GOŚCIE ŁODZI I WARSZAWY — PIŁKARZE NEMZETI

zademonstrowali w stolicy po przerwie, grę pełną finezji.



PUCHAR POLSKIEGO RADIA

dla zwycięzcy sztafetowego biegu Raszyn — Warszawa, który odbędzie się w dniu 24 bm.

W górę po ligowej drabinie

Inauguracja sezonu ligowego przypadła na niezbyt korzystny moment. Z jednej strony silny rezonans meczu w Belgradzie, z drugiej perspektywa świąt i imprez międzynarodowych, przyćmiły nieco uroczystą chwilę wyjścia futbolistów na plac wielomiesięcznych bojów.

W sezonie wiosennym będzie, niestety, więcej przerw, odrywających uwagę od gier punktowych, które były, są i będą solą „ziemi piłkarskiej". Aczkolwiek należymy do zwolenników urozmaiconego programu i szerokiego zasięgu kontaktów międzynarodowych, doceniamy należycie znaczenie rozgrywek mistrzowskich. Na nich opiera się egzystencja najpotężniejszych i najmniejszych klubów.

Nie brak wśród braci sportowej pięknoduchów, piorunujących przy każdej okazji na instytucję walk mistrzowskich, wypaczających obyczaje sportowe. Jest w tym może racja, ale zło tkwi, nie w systemie, lecz w ludziach. Na słabe charaktery nie ma rady. Byłyby one równie szkodliwe, gdyby wyeliminowano mistrzostwa, wprowadzając w ich miejsce jakiś nieudolny surogat.

Na szczęście ewentualność taka nie grozi nam w najbliższej przyszłości. Walka o prymat toczyć się będzie jak za dawnych lat, stwarzając nadal atmosferę wysokich napięć i wyładowań, gwałtownych wstrząsów i spokojnego zadowolenia. W tych ustawicznych przemianach, w tych tak bardzo ludzkich i silnych przeżyciach tkwi też tajemnica powodzenia gier o punkty, bez względu na to czy toczą się one na niebosiężnych wyżynach Ligi czy też w krańcie skromnego proletariatu niskich i najniższych kast.

Aktualne wydarzenia dnia mogły odwrócić chwilowo uwagę od mistrzostw, jednak nie mogą zaszkodzić ich popularności. Za tydzień, dwa lub trzy tygodnie, w miarę postępów krystalizacji tabeli wzrastać będzie zainteresowanie, z którego kluby czerpać będą moralne i materialne zasoby do dalszej pracy.

W plejadzie gier o punkty największą wziętością cieszą się walki ligowe. Losy drużyn ekstraklasy śledzi nie tylko najbliższe otoczenie. Każda z nich ma swoich cichych sympatyków rozsianych po całym kraju. Daleko na wschodnich kresach, nad polskim morzem, na rubieżach Zachodu, w miastach i małych osiedlach żyje nieznany „szary entuzjasta". Zna on pupilów swych częstokroć tylko z nazwiska i opisu, jednak niemniej silnie przeżywa emocje, denerwuje się ich niepowodzeniem i cieszy sukcesami. A gdy zbliża się chwila zamknięcia dorocznego bilansu, z utęsknieniem upatruje momentu, w którym — kurtyna znów uniesie się w górę.

Druga odsłona rozgrywek o mistrzostwo Ligi w roku 1938 zapowiada się ciekawiej, niż pierwszy akt. Przed dwoma tygodnami operowaliśmy nieznanymi wielkościami, dziś o aktorach posiadamy już jakie takie dane. Wprawdzie informacje te są skromne, sądy zmieniać się będą w miarę rozwoju sezonu i narastania materiału orientacyjnego, jednak dziś już odróżnić można pewne cechy charakterystyczne i na ich podstawie pokusić się o wysnucie ogólnych wniosków.

Program drugiego dnia

Cracovia — Warta w Krakowie
AKS — Warszawianka w Chorzowie
Polonia — Ruch w Warszawie
ŁKS — Wisła w Łodzi
Śmigły — Pogoń w Wilnie.

Rzut oka na zestawienie powyższe poucza nas, że najciekawsze spotkanie dnia odbędzie się w Krakowie. Zmierzy się tam „stary mistrz" z chwilowym liderem tabeli. Dziwnym zbiegiem okoliczności zeszłoroczny wicemistrz AKS natknie się równocześnie na obecnego wicelidera Warszawiankę.

Poza tym doczeka się Łódź pierwszego w sezonie meczu ligowego, a dla Wilna będzie występ Pogoni w ogóle pierwszym meczem ligowym. Wreszcie Warszawa zapozna się z Ruchem, który podobno przeżywa renesans.

Biel z czerwienią przeciw zieleni

Warta należy do drużyn starej gwardii, toteż występ jej nawet wśród wybrednych krakowian znajdzie odpowiedni rezonans, szczególnie gdy ważyć się będą losy Cracovii, która jest w tej chwili reprezentacyjną drużyną podwawelskiego grodu.

Ambicja Cracovii sięga naturalnie do najwyższych szczytów, t. zn. chce ona nadal utrzymać się na mistrzowskim tronie. Z tych względów nie tylko nie wolno tracić punktów, ale nie należy ich oddawać przeciwnikowi, który w toku dalszych wydarzeń może okazać się jednym z poważniejszych konkurentów. A do tej właśnie kategorii wypadnie, zdaje się zaliczyć Wartę. Rozpoczęła sezon bardzo efektownie, o czym świadczy zarówno wysokocyfrowe zwycięstwo nad Polonią, jak i dwukrotny sukces z dobrym budapeszteńskim Phoebusem.

Na tle Węgrów gra poznańczyków nie wypadła wprawdzie nazbyt efektownie, jednak była skuteczna. A właśnie brak skuteczności był dotychczas największą bolączką Warty. Gdyby więc trenerowi Foglowi udało się osiągnąć na tym polu realne wyniki, byłby to bardzo poważny dorobek.

Meldunki mówią o dobrej obronie, co zgadzałoby się całkowicie z naszymi zapatrywaniami na temat możliwości Tworza. Drugą poważną pozycją jest... regeneracja Scherfkego. Kierownik napadu „zielonych" po kontuzji nie tylko nie stracił nic ze swych znanych zalet, ale przemienił się też w celnego strzelca. Strzały nie znajdowały się dotychczas w repertuarze Scherfkego, gdyby więc na tym polu nastąpiła poprawa, szanse jego do reprezentacji podskoczyły by poważnie w górę.

Mniej pogodnie przedstawia się sytuacja w obozie mistrza Polski. Cracovia mimo wczesnego treningu nie zdołała jakoś odpowiednio wybalansować drużyny. Gra ona nierówno, raz po raz ujawniają się w różnych punktach luki i co dziwniejsza wytrzymałość jest niedostateczna.

W jaskini chorzowskich lwiątek

Jeden z działaczy chorzowskich zapowiedział przed kilkoma dniami na łamach Przeglądu Sportowego zdobycie przez AKS w niedzielę prowadzenia w tabeli. Kalkulacja była prosta: triumfatorowie pierwszej niedzieli ligowej zostaną pokiereszowani na placu, a chorzowianie pobiją Warszawiankę.

Być może, że przepowiednia okaże się bardziej trafną, niż oznaki, wskazujące na pewne obniżenie się lotu obiecującego zespołu.

Z warszawskiej perspektywy trudno o ścisłą diagnozę, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że napad chorzowski nie funkcjonuje obecnie tak sprawnie jak dawniej. Dwa razy 0:0 (z Wisłą i VfB Stuttgart) świadczy równie dobrze o... konsolidacji defensywy jak... indolencji ataku.

W tym wypadku sprawa z Warszawianką, dysponującą twardą obroną i energiczną pomocą, może nie pójść tak łatwo. Poza tym atak warszawski jest dostatecznie lotny, toteż lekkomyślna lub taktycznie fałszywa gra obrońców chorzowskich może łatwo spowodować niemiłe komplikacje. Mimo to jednak trudno stawiać na Warszawiankę, mając z dawnych lat w pamięci niestałość jej formy i łatwe poddawanie się nastrojom. A że będą one całkowicie przychylne gospodarzom, tego nie potrzeba specjalnie podkreślać.

W każdym razie z ciekawością oczekujemy rezultatu i przebiegu meczu, który naświetli wyraźniej formę AKS-u i graczy, na których mamy w przyszłości liczyć nie tylko w spotkaniach klubowych.

Czy Polonia poprawi swą reputację?

— W Poznaniu graliśmy lepiej, niż wygląda, walczyliśmy jednak bardzo nieszczęśliwie — twierdzili gracze Polonii po swym pierwszym oficjalnym występie.

Kibice słysząc o kontuzji Kisielińskiego chętnie im przytakiwali, toteż rozsierdzili się tym bardziej po Węgrach.

Stwierdziliśmy w sprawozdaniu, że trudno nam rozpoznać należycie właściwy stan Polonii. Dziś musimy to powtórzyć. Kibicom wolno naturalnie popadać z entuzjazmu w przesadę i zachłystywać się każdym udanym ciągiem, by za chwilę odsądzić od czci i wiary każdego gracza z osobna.

Widzieliśmy, że Polonia grała z Nemzeti w pierwszej połowie zupełnie sprawnie. Nie strzeliła wprawdzie ani jednej bramki, ale nie dokonał tego również atak węgierski. Później przyszło zupełne załamanie.

Czy z drużyną na miarę Nemzeti wolno już po 45-ciu minutach tak fatalnie się wykończyć

Na pytanie powyższe chciałoby się odpowiedzieć pytaniem: czy jakakolwiek z polskich drużyn, ze zwycięską Wartą łącznie, umiała przez 90 minut dotrzymać w pełni kroku zespołom węgierskim?

Na boisku warszawskim nastąpiła katastrofa; wszędzie indziej mieli jakoś więcej szczęścia, jak wynika ze sprawozdań. Ergo?

Ergo, czekamy z niecierpliwością na mecz warszawski, by przekonać się jak spisywać się będzie Polonia z chwilą gdy na własnym terenie natknie się na renomowanego przeciwnika krajowego, o graczach mniej równomiernie technicznie oszlifowanych.

O Ruchu głosiła fama, że przeżywa renesans. Pierwszy mecz ze Śmigłym nie wypadł zupełnie po myśli licznych zwolenników drużyny hajduckiej. Wygrano wprawdzie i to we wcale pokaźnym stosunku, ale w Hajdukach ostrzono sobie apetyt na jeszcze więcej.

Ruch pozostał w każdym razie drużyną umiejącą wygrywać. Okazało się to w meczu ze Stuttgartem, gdzie umiano przynajmniej raz ulokować piłkę w siatce. I dlatego też uważamy Ruch za drużynę bardzo niebezpieczną dla zespołów nierównych. Ślązacy wykorzystują bezlitośnie każdy moment chwiejności, a gdy raz wejdą w uderzenie, nie wiadomo na ilu skończy się bramkach.

Występy Ruchu są zawsze interesujące już choćby ze względu na wielkie indywidualności Wilimowskiego i Wodarza, do których potrafi też dobrze dostroić się Peterek i młody Wiechoczek. Siłą hajduczan jest dziś jak i dawniej ich napad, a to daje zawsze gwarancję ciekawej gry.

Gdy Wisła „popłynie" do Łodzi...

Chciałoby się powiedzieć: dwie drużyny o niezapisanych kartach. W rzeczywistości bowiem trudno zorientować się, jaką wartość przedstawiają w danej chwili przeciwnicy boiska łódzkiego.

O Wiśle wiemy, że mimo osłabienia ubytkiem Madejskiego (czy na stałe nie wiadomo) stawiła skutecznie czoło AKS-owi, i po dobrej grze wstępnej załamała się w końcówce meczu z Węgrami. Podobno bardzo dobrze gra obrona, bramkarzowi brak rutyny. Do formy dochodzi Kotlarczyk, natomiast gorzej z partnerami, z których Gierczyński nigdy nie był asem. Blado prezentuje się atak Wisły, gdzie główny ciężar spoczywa na Graczu.

ŁKS ma również dobrą obronę i przeciętnego bramkarza. Pomoc, jaką widzieliśmy w Warszawie, była beznadziejna, atak mało produktywny. Nie wiemy, w jakim składzie wystąpi ŁKS w niedzielę. Powrót Koczewskiego ułatwi zadanie Lewandowskiemu i może zmienić wybitnie oblicze napadu.

Na ogół siły wydają się być dość równe, a większą rutynę Wisły równoważy atut własnego boiska. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby mecz zakończył się wynikiem remisowym i to z minimalną ilością bramek.

Na dziewiczym gruncie

Awans Śmigłego przyjęto w szerokich kołach piłkarskich dość sceptycznie. Opinia skłonna była z góry już przyznać drużynie wileńskiej największe szanse na... degradację. Sami wilnianie nie bardzo wierzyli w swe siły i przez jakiś czas bawiono się nawet myślą wycofania się z ryzykownej imprezy. Ostatecznie zdecydowano się wytrwać i zaczekać co przyniesie przyszłość.

Debiut w Hajdukach wzmocnił zapewne samopoczucie. Nie było wprawdzie sukcesu — o tym też nikt nie myślał — jednak poważny opór, jaki stawiono Ruchowi przekonał swoich i postronnych, że „upartym Litwinom" nie łatwo dać radę.

Inauguracja sezonu odbędzie się w Wilnie zapewne uroczyście. Drużyna znajdzie więc odpowiednią atmosferę, która natchnie ją do maksymalnego wysiłku. Pierwszym przeciwnikiem na własnym gruncie będzie lwowska Pogoń. Fakt ten również nie pozostanie bez znaczenia.

Pogoń grała w lecie w Wilnie i spisała się wcale nie tęgo. Gracze Śmigłego pamiętają, że dali sobie już radę z lwowianinami, toteż wystąpią przeciw nim zapewno bez większej tremy.

Teoretycznie rzecz biorąc należałoby Pogoni mimo to przyznać więcej szans już choćby ze względu na większą rutynę i lepszą technikę. W jakim stopniu walory te zaważą na szali, trudno orzec. Wiemy, że Pogoń po słabym przedligowym starcie dobrze spisała się w meczu z Cracovią. Z Budafokiem wynik brzmiał wprawdzie 1:1, ale gra była gorsza. Inna rzecz, że w szeregach lwowian znalazło się kilku młodszych graczy, zabrakło Wasiewicza, Lemiszki i Borowskiego, nie mówiąc o Matyasie II, który wciąż jeszcze znajduje się na liście rekonwalescentów.

W Wilnie trzeba będzie albo grać bardzo sprawnie kombinacyjnie i tą drogą dojść do bramki, albo też energicznie walczyć. Formacje defensywne wraz z pomocą Pogoni powinny by dać sobie radę z przeciwnikiem, którego napad posiada jednak wiele prymitywu. Napad lwowski nie odznaczał się w ostatnich latach walorami bojowymi, a brak Majowskiego, który w pierwszym występie postarał się o przymusową rekreację, pod tym względem również nie poprawi sytuacji.

W obliczu Strassburga

Zdala od wielkomiejskiego gwaru przygotowywać się będą piłkarze

W piątek o godz. 10-ej zebrali się w gabinecie prezydialnym PZPN pp. wiceprezesi inż. Przeworski i kpt. dr Kafliński, kapitan sportowy p. Kałuża, sekretarz p. Michałowski, inż. Merliński i szef biura p. Giełda, by radzić nad zagadnieniami, jakie wyłaniają się w związku z udziałem Polski w rozgrywkach o mistrzostwo świata i programem międzynarodowym.

Obrady, które przeciągnęły się przez kilka godzin miały na celu przeprowadzenie dyskusji oraz wykreślenie ogólnych linii wytycznych. Ustalone wnioski przedłożone zostaną do rozpatrzenia i aprobaty Zarządu na najbliższym posiedzeniu w poniedziałek i po przeprowadzeniu ewentualnych poprawek uzyskają oficjalną aprobatę. Aż do tego czasu wyniki narad ściślejszego sztabu mają więc jedynie charakter dezyderatów, które ulec mogą jeszcze zmianie.

Najbliższe trzy tygodnie poświęcone będą całkowicie rozgrywkom ligowym. Pozwolą one graczom dojść do formy, a kapitanowi dostarczą materiałów dla ustalenia dwu reprezentacji, które rozegrają 11 maja mecz treningowy w Sosnowcu. Będzie to próba przed spotkaniem międzypaństwowym z Irlandią (22 maja w Warszawie), na podstawie której ustalona zostanie reprezentacja Polski.

Zatwierdzenie Sosnowca, zależy jeszcze od informacji, jakie da Zagłębiowski Okręg. PZPN musi mieć gwarancję, że boisko będzie w należytym stanie, by nie narazić graczy na ewentualne kontuzje. Wysuwając Sosnowiec kierowano się tym, że większość graczy rekrutować się będzie najprawdopodobniej z południowo-zachodnich stron kraju, poza tym pod uwagę brano też względy propagandowe. Mecz ten wzbudzi bowiem na pewno wielkie zainteresowanie i przyczyni się do zwerbowania piłce nożnej w ośrodku zagłębiowskim nowych zwolenników. W ten sposób uniknie się też przeciążenia Katowic, które mają bardzo szeroko rozbudowany własny program i w maju oczekują Anglików.

Mecz z Irlandią zadecyduje w wielkiej mierze o składzie obozu. Projekt przewiduje zorganizowanie go od 27 maja do dnia wyjazdu do Strassburga t. j. 1 lub 2 czerwca. Zmobilizowanych zostanie około 20 graczy, przy czym tendencje idą w tym kierunku, by obóz urządzić poza wielkimi środowiskami, najchętniej w jakimś letnisku, gdzie są lasy i woda. Będzie to bowiem obóz **wybitnie kondycyjny** z lekkimi treningami piłką. Wyboru miejsca jeszcze nie dokonano. Pod uwagę bierze się ewentualnie miejscowości podkarpackie. W dyskusji wysunięto n. p. **Nowy Sącz**, który posiada piękną, zdrową okolicę a w razie potrzeby jest też boisko.

Sam pomysł umieszczenia graczy z dala od gwaru i pokus wielkomiejskich, uważać należy za bardzo trafny i nie ulega wątpliwości, że uzyska on aprobatę Zarządu.

Wyjazd do Strassburga nastąpi, zależnie od pobytu graczy, albo przez Katowice, albo też przez Zbąszyń do Berlina. Jest też możliwość wybrania bardziej urozmaiconej drogi na Pragę.

Kwestia pomieszczenia w Strassburgu, wyboru kuchni etc. zostanie rozpatrzona w najbliższym czasie, po uzyskaniu odpowiednich danych.

Na posiedzeniu zajmowano się również sprawą rezerw. Dla drużyny rezerwowej, która złożona zostanie z graczy zeszłorocznego teamu B, uzupełnionych o dalsze młodsze talenty, zorganizowany zostanie ewentualnie kurs w lipcu lub sierpniu. Byłoby rzeczą wysoce wskazaną, by drużyna rezerwowa miała możność rozegrania kilku spotkań. Istnieje możliwość zapewnienia jej meczu z **węgierskim teamem**, który wybiera się na Północ. O ile spotkanie to nie doszłoby do skutku, wówczas Reprezentacji B przeciwstawi się krajowych przeciwników w postaci jakiegoś silnego zespołu okręgowego, czy nawet kombinacji międzyklubowej.

Z t. zw. teamu B znajduje się zresztą szereg graczy w obozie „strassburskim". Wyjechać do Francji ma bowiem 15 graczy, a poza tym w domu pozostanie „żelazna rezerwa" z wyrobionymi paszportami indywidualnymi, by w razie potrzeby można było zasilić ekspedycję francuską dalszymi zawodnikami.

Poważny problem stanowi międzynarodowy program w przyszłym roku. Poza Szwajcarią i Łotwą, które przyjadą do Polski, wszystkie inne mecze i to w pokaźnej liczbie, są wyjazdowe (do Rumunii, Jugosławii, Danii, Szwecji, Irlandii, Norwegii...). Z tych względów byłoby dobrze, gdyby udało się uzyskać dla reprezentacji naszej (może być i B) w bież. roku jeszcze jedno spotkanie za granicą, co zapewniłoby w r. 1939 rewanż w kraju.

Szczerze mówiąc, nie wiemy, jak PZPN chce pogodzić tak bogaty program przyszłoroczny z pięcioma przyznawanymi mu terminami. Trzeba będzie albo mecze dublować, albo pewną część rozegrać poza oficjalnym sezonem. Na wczesny wyjazd nadawałaby się Jugosławia i ewent. Rumunia. Spotkania północne należałoby jakoś połączyć i albo grać za jednym zamachem ze Szwecją i Danią, albo z Norwegią i Szwecją czy Norwegią i Danią.

W związku z projektem zorganizowania obozu, PZPN zwróci się do Ligi z prośbą o przesunięcie rozgrywek z niedzieli 29 maja na świąteczny czwartek 26 maja. Nie powinno to nastręczyć większych trudności, o ile kluby ligowe nie zaangażowały na dzień ten zagranicznych przeciwników.

Równocześnie z meczem z Irlandią odbędą się pierwsze rozgrywki o puchar P. Prezydenta. Do tej pory nie ustalono, czy dalsze gry pucharowe odbywać się będą stale w dniach spotkań międzypaństwowych czy też wyznaczone zostaną specjalne terminy.

Rok		
Polonia — Ruch		
1927	3:5	3:0
1928	2:1	3:4
1929	2:1	3:0
1930	1:2	4:1
1931	0:3	2:4
1932	2:1	2:1
1934	2:1	3:3
1935	1:2	0:2
ŁKS — Wisła		
1927	0:0	1:3
1928	4:2	2:1
1929	2:2	4:1
1930	0:2	0:1
1931	2:3	1:4
1932	2:0	1:2
1933	1:1	0:1
1934	2:0	2:4
1935	1:2	2:4
1936	1:3	0:2
1937	2:6	2:0
Cracovia — Warta		
1928	0:3	5:2
1929	5:0	0:2
1930	0:1	1:4
1931	1:2	1:7
1932	2:3	0:1
1933	4:1	2:0
1934	1:0	1:2
1935	0:4	3:1
1937	2:0	3:3
AKS — Warszawianka		
1937	0:4	5:0
Śmigły — Pogoń		
po raz pierwszy		

Oba kluby śląskie w normalnych składach

W niedzielnych meczach mistrzowskich wystąpią reprezentanci Śląska w Lidze — AKS i Ruch w normalnych swych składach. „Choć galop wielkanocny" wykazał katastrofalne braki tak w szeregach klubu hajduckiego, jak i chorzowskiego.

Kierownictwo Amatorskiego lansuje następujący skład na mecz z Warszawianką: Mrugalla (Janik), Stolarczyk, Kinowski, Bentkowski, Kuchta, Tymosławski, Piontek, Wostal, Pytel, Skrzypiec, Pochopin.

Skład Ruchu w meczu ze stołeczną Polonią wyglądać będzie następująco: Brom (Tatuś), Giemza, Czempas, Dziwisz, Nowakowski, Mikunda, Przycherka, Wiechoczek, Peterek, Wilimowski, Wodarz. (hr).

POGOŃ WYJEŻDŻA DO WILNA na mecz z Śmigłym w następującym składzie: Albański, Lemiszko, Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Sumara, Matyas I, Kraus, Zimmer, Jedynak, Borowski. (K.)

CRACOVIA GOŚCI U SIEBIE POZNAŃSKĄ WARTĘ i nie myśli o zmianie składu. Jedyną kwestią może być obsada prawego łącznika, w wypadku gdyby Stępień wyjechał na ćwiczenia wojskowe. Grać więc będą: Pawłowski, Lasota, Pająk, Marejan, Grünberg, Góra, Skalski, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

WISŁA WYJEŻDŻA DO ŁODZI. Skład „czerwonych" nie ulegnie zmianie? Jurewicz, Sitko, Szumlas, Kotlarczyk, Gierczyński, Dzierwa, Habowski, Gracz, Artur, Ogrodziński, Łyko. Jak wynika z zestawienia, brak dalej Madejskiego. We czwartek odbędzie się posiedzenie wydziału Wisły, na którym zapadnie przypuszczalnie decyzja w sprawie prośby Madejskiego, który zażądał skreślenia. (rg).

MECZ POLONIA — RUCH o mistrzostwo ligi odbędzie się w niedzielę na stadionie W. P. o godz. 16.30.

Skład Polonii nie został jeszcze oficjalnie ustalony. Kierownik sekcji p. Cz. Krug oświadczył nam co następuje:

— Jestem w wielkim kłopocie. Nie wiem, czy zagra Nytz, gdyż doznał kontuzji lewej nogi na meczu z Nemzeti. Również udział Kisielińskiego stoi pod znakiem zapytania.

Skład wyglądać będzie przypuszczalnie następująco: Strauch; Szczepaniak; Gro'lk: Bzdak (Przykling) Nytz (Bzdak) Odrowąż; Lewandowski, Ciszewski, Nawrot, Kula, Kisieliński (Pigłowski).

WARSZAWIANKA wyjeżdża do Chorzowa w składzie osłabionym brakiem Cebulaka, który w niedzielę startuje w szermierczych mistrzostwach Polski w szabli. Skład drużyny stołecznej będzie następujący: Rudnicki (Jachimek), Martyna, Joksz, Was, Sroczyński, Sochan, Krawczyk, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Echa świątecznych meczów na Śląsku

Świąteczny galop Amatorskiego i Ruchu nasuwa moc refleksyj. Przede wszystkim, czy jest celowe sprowadzanie drużyn prymitywnych, legitymujących się jedynie szybkością, które nadto znamy na wylot i które trzeba nieuczciwie reklamować. Bo o tym, że Ruch pobił VfB 5:1 przed dwoma laty nikt przecież nie pisał. Mistrz Wirtembergii kosztował nadto bardzo drogo, AKS np. coś około 3.000 zł! Mimo to były czyste dochody i to znaczne (mówi się o 25.000 zł!)

Bardziej jednak interesuje nas forma piłkarzy. Otóż zdaje się nie ulega wątpliwości, że Wostal, Wilimowski et co. są w formie b. słabej. Graczom, którzy tworzą nasz reprezentacyjny kwintet ofensywny brak szybkości, razi impotencja strzałowa, rażą hipciowe kombinacje i bezmyślne ustawianie się do piłki. Na te okoliczności chcieliśmy zwrócić uwagę kołom miarodajnym. Braki te wystąpiły na tle przeciwnika szybkiego, który wygrał wszystkie pojedynki. Gdyby przeciwnik miał pojęcie o strzelaniu bramek, wykorzystaniu sytuacyj podbramkowych, opinię publiczną byłyby zaniepokoiły niewątpliwie katastrofalne wyniki osiągnięte na Wielkanoc przez AKS i Ruch. Że tak się nie stało, to zawdzięczamy li tylko „niemrawym" napastnikom VfB. *(hr)*

Polska — Węgry! w roku przyszłym w Warszawie

Stosunki między piłkarstwem polskim i węgierskim w roku bieżącym bardzo się zacieśniły. Świadczy o tym liczny udział drużyn węgierskich w imprezach świątecznych, jakoteż przyjazd dwu zespołów angielskich dzięki pośrednictwu Budapesztu.

W czasie przejazdu ekspedycji naszej do Belgradu przeprowadzono też prywatne rozmowy na temat wznowienia meczów międzypaństwowych Polska — Węgry. Szanse na urzeczywistnienie projektu tego ostatnio bardzo wzrosły. Jedyną trudność realizacji stanowi właściwie tylko wybór terminu ze strony Węgrów, którzy mają silnie obciążony program. Niemniej jednak należy się spodziewać, że wobec istniejącej obecnie dobrej woli przeszkoda ta da się ominąć.

Zamorskie cudaki w Warszawie!

— Prasa zagraniczna podaje, że Brazylia ma zamiar zaproponować Polsce, bez względu na wynik w Strasburgu, mecz rewanżowy w Polsce; jak ustosunkowałby się do tego PZPN — rzucamy pytanie wiceprez. p. Przeworskiemu.

— Przyjęlibyśmy z otwartymi rękami, nawet w dzień powszedni — wylatuje z muszli telefonicznej odpowiedź, z zastrzeżeniem, że jest ona chwilowo wyrazem osobistej opinii.

Wydaje nam się jednak, że podzieli ją również komplet Zarządu PZPN. Mecz z Brazylią w Polsce byłby bowiem atrakcją, która zmobilizowałaby rekordową ilość widzów, stałby się nowym potężnym środkiem propagandy i wprawiłby w dobry humor szanownego skarbnika naczelnej instytucji piłkarskiej.

Musiałby się jednak odbyć w dniu powszednim, by nie narażać klubów na dalsze straty terminowe. Krzyk z tego powodu byłby bowiem wielki i — uzasadniony.

Emigranci polscy we Francji organizują wycieczki na mecz Polska — Brazylia

Przeniesienie meczu Polski z Brazylią do Strasburga wywołało wielką radość wśród wychodźstwa polskiego we Francji. We wschodniej Francji zamieszkuje z górą 100 tys. Polaków i po Francji północnej jest to największe polskie skupienie na zachodzie Europy. Wielokrotnie usiłowano już zorganizować w Strasburgu mecz polsko-francuski, ale bez rezultatu. Pisma emigracyjne nawołują do organizowania wycieczek polskich na ten mecz. Nie ulega wątpliwości, że na stadionie w Strasburgu znajdzie się kilka tysięcy polskich emigrantów, którzy dopingować będą polską drużynę.

Niemcy mają wydalić Urbana

W czasie pobytu V. f. B. na Śląsku mieliśmy sposobność porozmawiania z towarzyszącymi tej drużynie osobami. Jedna z nich informowała nas szczegółowo o Ewaldzie Urbanie, byłym reprezentacyjnym graczu Ks. Ruch, który przed dwoma laty zdezerterował do Niemiec. Hajduczanin siedział początkowo w Gliwicach, gdzie uczestniczył nawet w meczach znanego „Vorwaerts Rasensport". Wnet go jednak zdemaskowano i PZPN interweniował w DFB.

Pomimo solennych zaprzeczeń związku niemieckiego, Urban, (który w tym czasie przeniósł się do Berlina), grał dwukrotnie w barwach Herthy i, jak nas zapewnia ów — towarzyszący VfB — pan, starty Urbana wypadły blado. Hertha należy jednak do najbogatszych klubów Berlina i może sobie pozwolić na utrzymanie Urbana, który zresztą miał zostać obywatelem niemieckim. W ostatnich jednak dniach nasz dezerter dopuścił się sprzeniewierzenia pewnej sumy, za co oczywiście wyleciał z klubu i, za co — w konsekwencji — jako uciążliwy obywatel — ma zostać wydalony z granic Rzeszy. (hr)

Kary pieniężne za opuszczenie boiska

Wobec coraz częstszego powtarzania się ekscesów na boiskach śląskich, kończących się zwykle samowolnym zejściem z boiska, którejś z drużyn (np. po usunięciu jakiegoś gracza przez sędziego), śląski OZPN postanowił stosować odtąd kary pieniężne względem mało - zdyscyplinowanych drużyn. (hr)

Rumuni chcą się spotkać z lekkoatletami polskimi

Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał od związku rumuńskiego propozycję zorganizowania w sezonie tegorocznym spotkania międzymiastowego lekkoatletycznego pomiędzy reprezentacją Bukaresztu a reprezentacją Krakowa lub Warszawy.

Śląsk na czele ligi śląskiej

W drugie święto W. N. rozegrano na G. Śląsku trzy mecze o mistrzostwo ligi: Czarni — Śląsk 1:3, Concordia — Wawel 3:2, „Dąb" — Slavia 1:0. Po uwzględnieniu tych rezultatów, tabela bardzo się zmieniła: na czoło wyszedł eksligowy Śląsk.

1) Śląsk 12 gier 19 pkt. 32:14 br., 2) T.S. Naprzód 10 g. 17 p. 31:11 br., 3) Policyjny K.S. 10 g. 11 p. 15:14 br., 4) Concordia 11 g. 11 p. 27:27br., 5) K.S. Słowian 11 g. 11 p. 31:32 br., 6) Wawel 10 g. 10 p. 25:25 br., 7) „06" Katowice III 10 g. 8 p. 15:24 br., 8) „Chorzów" 10 g. 8 p. 19:33 br., 9) Czarni 11 g. 7 p. 19:27 br., 10) Slavia 11 g. 5 p. 17:31.

T. zw. tabela „Dębu" nie zmieniła swego oblicza: na jej czele kroczy nadal Śląsk (bez straty punktu), przed Dębem i Concordią klubami, które utraciły po jednym punkcie. (hr)

Emigranci piłkarscy

W Bytomiu na Śląsku Opolskim bawił w Wielki Piątek węgierski „Bocskay", który zmierzył się z S. V. „09". Węgrzy wygrali 3:0, uzyskując wszystkie trzy bramki w ostatnich 6-ciu minutach.

Sensacją dla obecnych na meczu Polaków był „debiut" znanego gracza KS. Chorzów — Famuły, w barwach drużyny bytomskiej. Famuła grał na środku ataku: obok niego widziano b. gracza „07" Siemianowice — Kleina.

W związku ze spotęgowaniem przez Śl. OZPN akcji, mającej na celu udaremnienie graczom śląskim emigracji do innych dzielnic Polski, należałoby się zastanowić, czy nie warto popatrzyć, co dzieje się „pod nosem". Przykład Famuły mówi przecież sam za siebie.

Zawieszenia piłkarzy na Śląsku

Śląski OZPN zawiesił 13 klubów za niepłacenie składek, a m. in. znany zespół A kl. „22" Mała - Dąbrówka. Z listy członków skreślono dwa towarzystwa należące do podokręgu rybnickiego: „Zuch" (Orzupowice) i KS. „32" (Radziejów). Zawieszono również szereg graczy: Hauf (09 Mysłowice) i Wrzosek (Śląsk Kończyce) zdyskwalifikowani zostali na 4 mies. Leś z KS. Powstaniec (Brzezinka) otrzymał 3 mies., Socha z KS. Pogoń Imielin — 2 mies. Wielu zawodników otrzymało mniejsze kary, a i kilku działaczy pozbawiono praw piastowania jakichkolwiek godności w klubach. (hr).

BIELSKO. Wyniki piłkarskie jubileuszowych zawodów BKS-u z Białej: Biała Lipnik — Sturm 3:0, BBTS — Leszczyński KS. 7:1, BBTS — Biała Lipnik 4:2, Bialski K.S. — Naprzód (Lipiny) 2:6 (1:4).

Jubileuszowy bieg juniorów wygrał Pasek (HKS. Bielsko); bieg młodzików — Pająk (HKS). (hr).

Irlandia na horyzoncie

W PZPN. czynione są już intensywne przygotowania do meczu z Irlandią, który odbędzie się 22 maja na stadionie WP. w Warszawie. Nie ulega wątpliwości, że występ piłkarzy z wysp brytyjskich wzbudzi bardzo wielkie zainteresowanie, toteż poważny problem — jak zwykle — stanowi mała pojemność widowni naszego reprezentacyjnego stadionu, na którym zmieścić się może normalnie tylko 20.000 widzów.

Irlandczycy przyjadą do Warszawy w piątek 20 maja. W skład ekspedycji wchodzi czterech kierowników, trener i 14 graczy. Zamieszkają oni w hotelu Bristol i w poniedziałek wieczorem wyjadą z powrotem do domu.

Reprezentacja Irlandii wystąpi w zielonych koszulkach, białych spodenkach i biało - zielonych pończochach.

Berlin nie liczy na zwycięstwo

Młoda generacja reprezentuje Rzeszę

Berlin, 19 kwietnia.

Mecz tenisowy Polska — Niemcy wypadł w terminie bardzo dla naszych gości niewygodnym. Koniec kwietnia — to dla nich grubo za wcześnie, więc zachodzą w głowę, jak Polacy radzą sobie z klimatem.

Ponieważ jednak słowo się rzekło, trzeba kobyłkę uwiązać do płotu. Niemcy jadą do Warszawy, ale jadą — bez Henkla.

— Dlaczego?

— Henkel wrócił ze swej wielkiej podróży australijskiej chory — mówi nam sekretarz Związku Tenisowego p. Gerdes. — Prawa ręka była sforsowana, nogi też przemęczone, lekarz związkowy wydał więc zakazk treningów i startów. Zakaz ten został odwołany dopiero przed kilku dniami, oczywiście nie mogło więc być mowy o wstawieniu naszego najlepszego gracza do drużyny.

Hokej i... małżeństwo

— A panie? — Dlaczego nie przyjeżdża zmierzyć się z Jędrzejowską Horn?

— Panna Horn gra zajadle w hokeja na trawie i zwichnęła sobie nóżkę. Nr 2 naszej listy państwowej — panna Rost — wyszła właśnie za mąż. Nr 3, panna Ullstein, jest zagranicą i nikt nawet nie wie, w jakiej części świata. Posyłamy więc wam Nr 4 — pannę Gisele Enger.

Zapewniam pana, że robiliśmy co można, żeby skompletować zespół silniejszy. Niestety, w tym terminie nie rozporządzamy lepszymi siłami.

P. Gerdes nie ma ochoty mówić nic więcej. Żegnamy się.

Przypadkowo wzrok pada na tabelę wewnętrznych mistrzostw klubowych Rot — Weissu. Na pierwszym miejscu: Gottfried von Cramm.

— A co słychać z Crammem? Wypuszczony? Skazany? Ułaskawiony?

— Wiemy tyle, co i pan. Z gazet. Jako związek — nie interesujemy się jego osobą.

Premiera w Polsce

Rozmowa z kierownikiem drużyny niemieckiej p. Bolongaro Crevenna ma charakter mniej sztywny. Jest to sympatyczny, dojrzały pan, który wiele widział, wiele zwiedził, ale do Polski jakoś dotąd nie miał sposobności wstąpić. Więc z początku my udzielamy informacji.

— Jaki tam klimat? Bo nie wiem jak z paltem... Wziąć zimowe, czy też można poprzestać na saku? Jak byłem w zeszłym roku w Meranie...

Opowieść o pogodzie prowadzi nas w prostej linii do możliwości treningowych i do tenisa. O to właśnie chodziło!

— Więc jaki jest ostateczny skład reprezentacji?

Trójka poniżej 60 lat!

— Nic się nie zmieniło. Jadą sami berlińczycy. Jedyną damą w naszym gronie będzie Gizela Enger. Reszta — to młodzież płci męskiej. Edgar Dettmer jest trzecią rakietą Rzeszy (za Crammem i Henklem), Rolf Goepfert — siódmą. Trzeci reprezentant Werner Beuthner klasyfikowany był w drugiej dziesiątce, ale jest to zawodnik bardzo zdolny i rokujący wielkie nadzieje na przyszłość. Cała trójka nie ma chyba 60-ciu lat.

— A dlaczego nie jedzie...

— Już wiem! Zaraz usłyszę 30 pytań, dlaczego nie zabieram ze sobą tego czy innego gracza. Chciałbym tego uniknąć i dlatego mówię z góry: nie wiem. Nie mam pojęcia. Reprezentację taką zestawił führer naszego związku p. Schönborn, widocznie więc miał swoje racje i silniejszej zestawić nie mógł.

— Kto zagra w dublu?

— Goepfert (jako specjalista dublowy) otrzymał do pomocy Beuthnera. W mixcie Enger gra z Dettmerem.

Może nie zdobędziemy punktu...

— Czy pan zdaje sobie sprawę, że w tym składzie będzie Niemcom trudno pokonać Polskę?

— Wiem, że wrócimy z niewielką ilością punktów — może nawet z żadnym. Jest to dla mnie podwójnie przykre, ponieważ pierwszy raz w życiu pełnię funkcję kierownika drużyny. Jestem od 35 lat członkiem Rot - Weissu, ostatnio zajmuję stanowisko kierownika sportowego, gram sam sporo i niedawno miałem mistrzostwo Rzeszy w klasie seniorów, ale kierownikiem reprezentacji jestem po raz pierwszy. I niech pan pomyśli: od razu przy debiucie być skazanym na klęskę! Przykro, ale nic tu zmienić nie mogę.

— Czy gracze panów są oddawna w treningu?

— Wszyscy przeszli kurs wiosenny, przeznaczony dla naszego narybku. Również i panna Enger. Trenerem był p. Lamprecht. Poza tym Beuthner i Goepfert rozpoczęli grę, jak tylko otworzyliśmy korty. Dettmer spóźnił się; gra dopiero od jakichś dziesięciu dni.

— A w jakiej obecnie są formie?

Wiosenna forma

— A w jakiej mogą być? W wiosennej! Jak świat światem sezon zaczynał się u nas zawsze na turnieju w Wiesbadenie, w pierwszych dniach maja. Tymczasem zaczynamy o 2 tygodnie wcześniej — i to od razu meczem międzypaństwowym. A tymczasem pogodę mieliśmy taką, że sezon należało raczej odłożyć, niż przyśpieszyć. Przecież pan widział: wczoraj w Berlinie padał śnieg.

— Czy może mi pan scharakteryzować niemieckich graczy? Cramma i Henkla znamy dobrze, ale ta młodzież dopiero stawia pierwsze kroki.

— To nie jest takie łatwe. Młodzi gracze są dopiero w trakcie kształtowania swego oblicza. W tym sezonie jeszcze nie obserwowałem ich gry, a w poprzednim... Ten związek tak często zabiera nam graczy, że po prostu nie ma się sposobności...

Natomiast mogę pana zapewnić, że Fräulein Enger jest bardzo sympatyczną, młodziutką tenisistką, rozporządzającą dobrym forhendem i passingiem oraz znakomicie ruszającą się na korcie. Szkoda, że staje ona przeciwko takiej sławie jak Jędrzejowska. Przewaga Polki uniemożliwi jej zademonstrowanie tych walorów.

Co robią w cywilu?

Na tym właściwie temat rozmowy został wyczerpany. P. Crevenna interesował się bardzo udziałem Baworowskiego i chwalił jego grę — zwłaszcza w deblu. Ja ze swej strony chciałem się dowiedzieć, co porabiają reprezentanci Niemiec w cywilu, ale odpowiedź wypadła dziwnie zawikłanie. Jeden więc pracuje u skarbnika klubu, drugi zajmuje podobną posadę, a trzeci..

P. Crevenna się zaciął. Najwidoczniej nie mógł znaleźć na poczekaniu właściwego określenia. Wobec tego podsunąłem mu.

— Zapewnie — jak zwykle u tenisistów?...

Odetchnął z ulgą.

— Tak, właśnie! Tenisiści — jak to tenisiści...

Zrozumieliśmy się należycie.

erd.

Tenisowa reprezentacja Niemiec przyjechała w zapowiedzianym składzie we środę wieczorem do Warszawy.



MARSZ DO SZATNI PO MECZU
Na lewo Schroeder, za nim Vallen, a obok Spychała



VALLEN
podczas brania forhandu z samej linii

Nasz przyjaciel — Baquet

poprowadzi lekkoatletów francuskich do Warszawy

Paryż, w kwietniu.

Wiele osób w Polsce pamięta jeszcze z pewnością drobną postać p. Maurice Baquet, który był jednym z naszych pierwszych trenerów lekkoatletycznych. Było to jeszcze za dawnych, niezapomnianych czasów „Agrykoli".

Kapitan Baquet jest dziś jednym z trenerów i doradcą Francuskiego Związku Lekkoatletycznego i oprócz tego piastuje zaszczytny tytuł dyrektora Szkoły Normalnej Wychowania Fizycznego w Paryżu.

Wielką niespodziankę i przyjemność zrobił mi dziś, odwiedzając mnie w biurze. Okazało się, że przyszedł podzielić się nowiną, że Związek zaproponował mu objęcie technicznego kierownictwa ekspedycji, która w czerwcu wyjeżdża na mecz z Polską.

— No i co, zgodził się pan?

— Czyż mógł pan wątpić? Czy myśli pan, że mogłem zapomnieć o swej drugiej Ojczyźnie, bo tak pozwalam sobie nazywać Polskę. Niech mi pan wierzy, że już oddawna marzę o odwiedzeniu mych pupilów, znajomych i tego wszystkiego, z czym zżyłem się szczerze podczas kilkuletniego pobytu w waszym kraju. Nie tylko więc zgodziłem się, ale przyjąłem propozycję jak to wy mówicie „z dziką radością".

— A co pan myśli o samym meczu?

— Na dwa miesiące przed spotkaniem trudno czynić jakiekolwiek, nawet papierowe obliczenia, tym bardziej, że jesteśmy dopiero na progu sezonu. O waszych zawodnikach nic jeszcze w tym roku nie słyszałem, o naszych wiem nie dużo. Wielu z nich nie wzięło się jeszcze poważnie do treningu. Jedynie Goix pracuje już nad sobą rzetelnie i przepowiadam mu w tym sezonie poprawę wszystkich jego życiowych rekordów. Szczególnie na 1500 m nie będzie miał w Europie wielu groźnych konkurentów. Parę dni temu przebiegł 1200 m w 3 min. 12 s. Jego pojedynki z Kucharskim w ramach meczu Polska — Francja będą z pewnością najciekawszymi punktami całego programu.

— A jak Francja przygotowuje się do tego spotkania?

— Francja traktuje to jako wielką manifestację, o kolosalnym znaczeniu propagandowym, toteż przystąpi do tego z całą świadomością odpowiedzialności, jaka na niej ciąży. Polska wyrosła na jedną z potęg lekkoatletycznych, toteż w czerwcu walczyć będziemy musieli o każdy centymetr, o każdy ułamek sekundy, ażeby uzyskać zaszczytny wynik. Przyjedziemy w najlepszym składzie i z zawodnikami w pełni formy. Chcemy się zaprezentować z jak najlepszej strony. Chcemy, żeby ten pierwszy oficjalny mecz był na prawdę, czymś potężnym i wzniosłym, żeby zapoczątkował między naszymi zaprzyjaźnionymi krajami serię spotkań i w innych gałęziach sportu.

— Naturalnie ma pan nadzieję, że rodacy pana wyjadą z Warszawy jako zwycięzcy?

— Nadzieję trzeba mieć zawsze, ale powtarzam, za wcześnie jeszcze na analizowanie szans. Jedno jest tylko pewne, że w skokach i rzutach nie odegramy poważnej roli. Starzy już się „wykańczają", uzyskując coraz gorsze wyniki, a nie wychowaliśmy sobie jeszcze godnych ich następców. Wśród biegaczy za to mam kilku młodych, na których bardzo liczę i którzy już w tym sezonie będą dojrzali do walk międzynarodowych.

Mam nadzieję, że już nie długo będziemy się mogli spotkać i mecz Polska — Francja urządzić sobie na papierze. Wie pan, to nawet będzie bardzo ciekawe, a jeśli „Przegląd Sportowy" urządzi konkurs na odgadnięcie wyniku, to i my prześlemy nasz kupon.

— Bardzo dziękuję za miłą wizytę i za podzielenie się pierwszymi wrażeniami z czekającego nas wielkiego wydarzena sportowego

J. Gryżewski.

Z Niemcami powinno być lepiej

Tenisiści szwedzcy pokonani 3:2

Pokonaliśmy ostatecznie przy pomocy teamu Legia — WLTK tenisistów szwedzkich w stosunku 3:2. Ale nie notujmy tego wyniku w księdze honorowej tenisu polskiego. Najważniejsze bowiem spotkanie Schröder — Tłoczyński przegrał Polak gładko 2:6, 5:7, 3:6. A na Tłoczyńskim opieramy przecież nadzieje na sezon tegoroczny. Hebda jest coraz starszy, Tarłowski jest inwalidą, Spychała jest wciąż za młody. Prawda, jest Baworowski, który przybywa już do Warszawy. Ale Baworowski nie jest prawdziwym reprezentantem tenisu polskiego. Choć jest Polakiem z krwi i kości, choć porzucił barwy austriackie nie dla kariery, ale z sentymentu do polskiego białego sportu zawdzięcza w tenisie wszystko Austrii — nic Polsce.

Dzisiejsza forma singlowa Tłoczyńskiego nie jest więc budująca. Plącze się on wciąż jeszcze po manowcach różnych stylów i metod gry, wybierając często najnieodpowiedniejsze. Taktyka nie była nigdy jego silną stroną. Gdy jest w pełni kondycji pokrywa jej braki tempem i zaciętością. Dziś jeszcze musi pokrywać siły umiejętnością ustawiania i rozmaitością uderzeń. A to mu często nie idzie. Zwłaszcza, gdy gra z nim tenisista tak mądry i doświadczony, jak Schröder. Jesteśmy przekonani, że narzucając Szwedowi wymianę szybkich piłek z głębi kortu można go pobić łatwo, zwłaszcza jeśli ma się w zapasie precyzję mijania przy siatce. W paru momentach Tłoczyński atakował świetnemi drajwami w róg i Szwed kapitułował. Ale najczęściej Schröder wybijał Polaka z uderzenia swym przyciętym uderzeniem, narzucał swój styl, rujnował jego nerwy, robił wypad do siatki i zwyciężał. O przewadze Schrödera świadczy to, że gdy Tłoczyński prowadził w drugim secie 5:4 Szwed skupił się i zdobył bez trudu trzy gemy. Tak samo w pierwszym secie Schröder zbierał bez trudu gry, aż do stanu 5:0, po czym dopiero sobie pofolgował.

Forma Tłoczyńskiego nie powinna jednak siać paniki. Spotkał się przecież z tenisistą w pełnej formie — po wielkim sezonie w halach krytych i na Riwierze — o stylu wyjątkowo mu nie odpowiadającym, bo bardzo szybkim. A znać już w grze Polaka przebłyski znacznej klasy. I gdy piłka jego nabierze regularności i długości, gdy zacznie się szybciej ruszać, spokojniej ustawiać, odważać swe wypady do siatki — a to jest kwestia paru tygodni — będzie wszystko dobrze. Na pewno lepiej niż w roku ubiegłym.

Spychała łatwo pokonał Vallena 6:3, 6:2, 6:1. Polak rozgrywał się powoli, traktując mecz treningowo i od początku stosując tylko klasowy repertuar. Gdy wpadł wreszcie w uderzenie i pozbył się błędów zaczął grać naprawdę ładnie choć wciąż jeszcze miał momenty zdradzające zbytnie ryzykanctwo i za małą staranność.

Już w piątek zaczyna się następny mecz tenisistów polskich, półoficjalny mecz tenisowy Polska — Niemcy o puchar ambasadora Niemiec w Warszawie. Niestety tytuł spotkania przerasta znacznie jego treść. Niemcy przysyłają skład mizerny, choć nie ukrywamy, że nie jest wykluczone, że będzie to naprawdę skład reprezentacyjny Niemiec w sezonie bieżącym. Bo oprócz Cramma i Henkla, Rzesza nie ma ani jednego porządnego tenisisty. Cramm siedzi w więzieniu, zaś Henkel ma chore kolano... Skład Rzeszy na mecz warszawski to nie lekceważenie — to konieczność.

Najgorsze jest to, że mecz ten trzeba koniecznie wygrać, a może to przyjść z trudem. Ukryci w cieniu swych wielkich rodaków — Cramma, Henkla — Dettmer Goepfert i Beuthner reprezentują wcale niezłą klasę. Niedarmo uczyli ich wielcy mistrzowie, nie darmo mają najlepsze wzory i najlepszych trenerów. Choć nie będzie tej atrakcji, na którą się zapowiadało — pokazu klasy światowej tenisu w wykonaniu Henkla — walka zapowiada się interesująca.

Dla publiczności polskiej będą dwa ewenementy. Występ Jędrzejowskiej, pierwszy po wielkich sukcesach zeszłorocznych. Partnerkę będzie miała nie wymarzoną, Niemkę Enger — ale na pewno lepszą, niż którakolwiek z Polek. Jędrzejowska po kuracji nogi nie będzie jeszcze w szczytowej formie. Ale ci co widzieli ją na treningach i na Riwierze twierdzą, że nawet bez formy jest lepsza o wiele od tej tenisistki którą widzieliśmy ostatnio w Polsce.

Drugą atrakcją jest występ Baworowskiego. Chwilowo wystąpi w grach podwójnych z Hebdą i Jędrzejowską, jako partnerami. Żeby zdobyć miejsce singlisty w reprezentacji polskiej musi dowieść swej niezaprzeczonej wyższości nad zasiedziałymi reprezentantami: Tłoczyńskim, Hebdą i nad utalentowanym kandydatem Spychałą.

Jako dublista ma Baworowski renomę ustaloną — styl nowoczesny, oszlifowany. Czy Hebda będzie dla niego odpowiednim partnerem, to inna sprawa, kto wie, czy nie lepiej było wypróbować od razu kombinację Baworowski — Spychała, której można rokować przyszłość.

Dwa mecze-treningi, poprzedzające naszą kampanię daviscupową będą podstawą do zestawienia składu na mecz z Danią. Na zasadzie wniosków ze spotkań ze Szwedami i Niemcami, zestawimy naszą reprezentacją i postawimy horoskopy na sezon nadchodzący. Zapowiada się on już dziś dobrze, lepiej niż w roku ubiegłym.

St. Rothert

Fiałka ma już paszport do Berlina

Kazimierz Fiałka wyjeżdża w piątek do Berlina na doroczny „Bieg przez Berlin", który wygrał w roku ubiegłym. Fiałka będzie miał bardzo silną konkurencję.

Startuje: doskonały Francuz Leriche, który wygrał w r. ub. maraton w Koszycach, dalej znany długodystansowiec Duńczyk Siefert i Czech Lunak. Z lepszych Niemców biegają mistrz Austrii w maratonie Balaban, mistrz Niemiec — Gnaedig, Bertsch i Foeldar ze Stutgartu, Siegers i Boedner z Berlina.

Bieg odbędzie się po raz 18-ty. Dystans 25 klm.

Bieg Raszyn — Warszawa przy udziale Kusocińskiego

BIEG SZTAFETOWY RASZYN — WARSZAWA rozegrany zostanie w niedzielę, dn. 24 bm. (dystans około 24 km). Cała trasa podzielona została na 36 odcinków i prowadzi z Raszyna przez al. Grójecką, al. Jerozolimską, pl. Trzech Krzyży, al. Ujazdowską na stadion WP.

Dotychczas zgłosiło się już do biegu 14 drużyn. Spodziewany jest udział 20 drużyn. Każda ekipa zgłasza 36 zawodników. Start nastąpi z Raszyna o godz. 10.30.

Walka o pierwsze miejsce o puchar przechodni Polskiego Radia, rozegra się przypuszczalnie pomiędzy Warszawianką a Polonią. Warszawianka mobilizuje swych najlepszych biegaczy z mistrzem olimpijskim Kusocińskim na czele.

„Kusy" pobiegnie na ostatniej zmianie od gimn. Batorego na Łazienkowskiej do stadionu WP (około 1100 mtr.).

Po biegu WOZLA organizuje na stadionie WP. ciekawe zawody lekkoatletyczne pań.

PZLA otrzymał od związku rumuńskiego propozycję zorganizowania w sezonie bieżącym spotkania międzymiastowego pomiędzy reprezentacją Bukaresztu, a reprezentacją Krakowa lub Warszawy.

IDEALNA TENISISTKA

Pisma amerykańskie roztrząsają walory, które powinna jednoczyć w sobie idealna tenisistka.

Zawodniczka taka rozporządzać powinna drajwem Jędrzejowskiej, bekhendem Helen Wills, serwisem i smeczami Alice Marble, wolejami Fabian, rutyną Helen Jacobs, ruchliwością Anity Lizana, wytrzymałościa Hildy Sperling i — wyglądem zewnętrznym miss Stammers.

Oczywiście rozważania takie mają tylko wartość teoretyczną. W praktyce zwycięstwa odnosi nie jednostronna doskonałość, ale — wszechstronna przeciętność. Przykładem może służyć mistrzyni Wimbledonu Dorothy Round, której nazwisko ani razu nie zostało wymienione na idealnej liście.



INTERWENCJA!
Tuż sprzed nosa zabiera Nemesowi piłkę Szumilas, na meczu Kispest — Wisła 3:1.



PIERWSZĄ BRAMKĘ DLA K.S. CISZEWSKI
w Bydgoszczy zdobywa na meczu z Berliner S. C. — Grenda



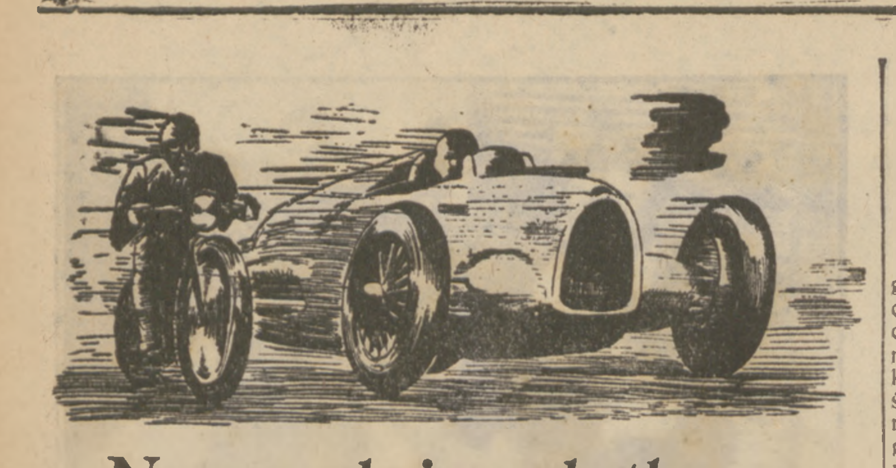
PIŁKARZE POLONII
nie spisali się na meczu z Nemzeti, przegrywając 0:3



DRUŻYNA TARNOVII
poważny kandydat na mistrza ligi okręgu krakowskiego, zremisowała z Garbarnią 0:0



BRAMKARZ NEMZETI W OPRESJI
siedzi na linii bramkowej i broni się przed dwoma „Polonistami", którzy chcieliby mu wyłuskać piłkę. Wygląda to jednak wcale nie groźnie...



Nowe ulgi podatkowe

Ustawa o tzw. 20-toprocentowych ulgach podatkowych weszła w życie i obowiązuje wstecz od dnia 1-go stycznia 1938 roku.

Długośmy na nią czekali — jeszcze w jesieni 1937 roku Rada Ministrów, na jednym ze swych gospodarczych posiedzeń, przyjęła — na wniosek Komisji do Spraw Motoryzacji Kraju — przedstawioną jej do zaaprobowania zasadę, że ulgi podatkowe nabywców poj. mech. będą utrzymane, jednakże forma ich ulegnie gruntownym zmianom.

To był pierwszy etap. Drugim etapem były targi o wysokość i rodzaj ulg. Komisja Motoryzacyjna swoje i skarb swoje. Długo nam kazano czekać na efekt tych targów — aż do połowy marca 1938 roku. To opóźnienie znowu zdezorganizowało rynek — sprzedawcy nie wiedzieli jak „kroić" zamówienia, nabywcy wahali się i czekali. Znawcy twierdzą, że takie wahania w handlu muszą przynieść straty — część klienteli ucieka bezpowrotnie.

Ostatecznie interes ubito na 20%, o czym dowiedzieliśmy się dopiero pod koniec marca r. b.

Może jeszcze ważniejszym punktem od omawianych 20% od ceny pojazdu (sumę te odtrąca się od podatku dochodowego nabywcy), jest punkt wprowadzający przyznawanie premii bez żadnych ograniczeń nabywcom wielu poj. mech. (od każdego pojazdu ulga w wysokości 20% ceny pojazdu) zamiast dawnej zasady „jeden pojazd dla jednego płatnika na dwa lata".

Powyższy punkt, jak również zniesienie „linii demarkacyjnej" — 12.000 zł (unieważnienie ulgi podatkowej od ceny pojazdu) ma niewątpliwie duże znaczenie, gdyż zachęca ludzi **bardzo bogatych** do nabywania większej ilości względnie droższych pojazdów. Jest to pewnego rodzaju rekompensata dla lepiej sytuowanych za zniesienie „progresji ulgowej" jaką wprowadzili możni tego świata w latach 1936 i 1937 (zdarzały się wypadki, przy bardzo wysokich dochodach, że płatnik otrzymywał od skarbu zwrot podatku wyższy, niż cena samochodu...)

A więc i tym razem ludzie zamożni mają sytuację pomyślną. Ale motoryzacja rozwiązywana na szerokiej płaszczyźnie mniej interesuje się szczupłą garstką ludzi bardzo zamożnych. Daleko ciekawszym dla niej obiektem jest znacznie szersza grupa ludzi dobrze i średnio sytuowanych. Dla tej grupy sprawa obniżenia ceny pojazdu o 20% via ulgi podatkowe jest nie rzadko sprawą **decydującą o kupnie.** Niewątpliwie spora grupa zawodów wolnych — lekarzy, adwokatów, inżynierów wykorzysta ten moment i kupi samochód.

Jest jednakże jedno ale — kłopotliwa „procedura ulgowa". Dla obliczenia ulg z lat 1936 i 1937 trzeba było używać logarytmów i arytmetyki politycznej, przy czym dobrze było znać różniczki i całki... Obecnie sytuacja jest znacznie już prostsza, (chyba że ją skarbowe przepisy wykonawcze znowu zaciemnią), ale ciągle **niedostatecznie** prosta. Kupujący samochód za 5.000 zł winien płacić 80%, czyli 4.000 zł, a sprawą ulg zajmować się winien sprzedawca. Niech już ci cierpiętnicy mają do czynienia z urzędami skarbowymi, skoro zarabiają na sprzedaży. Klient zbyt niechętnie poddaje się składaniu wizyt w urzędach skarbowych, klient jest zbyt lękliwy, zawsze myśli: „a czy skarb na pewno zwróci pieniądze?!"

To utrudnienie — utrudnienie natury technicznej bardzo odbija się na natężeniu sprzedaży.

Drugi błąd dzisiejszych ulg, błąd jeszcze ważniejszy, to ponowne **zneglizowanie biedniejszych.** Wiemy dobrze z praktyki ile to osób ciuła sobie grosz do grosza aby kupić na przykład motocykl. Taki wehikuł kosztuje od ośmiuset, do powiedzmy, 2.000 zł. Motocykle kupują często ludzie zarabiający sumy niewielkie i z tej przyczyny płacące minimalny podatek. Tani motocykl przyczynia się często do poprawy warunków bytu, do zwiększenia zarobku. A jeśli nawet nabywca jest stuprocentowym „szaleńcem i amatorem", to czyż takiemu rozsądnikowi bakcyla motoryzacji nie należy się wydatna pomoc?

Zapomniano o prawdzie, że ulga 200 zł przy obiekcie wartości 1.000 zł ma na pewno znacznie większe znaczenie, niż ulga 2.000 zł przy obiekcie wartości 10.000 zł. Stanowczo **za dużo myślano o interesie, a za mało o motoryzacji.**

Konkludując — nabywcy motocykli i tanich samochodów winni mieć ulgi **znacznie wyższe** od nabywców droższych samochodów. Byłoby to **bardziej sprawiedliwe i bardziej życiowe.**

I po trzecie — **znów zapomniano o nabywcach używanych poj. mech.** Nasz zrujnowany tabor wymaga jak najszybszej renowacji — to prawda. Urządzającym się wytwórniom, początkującym oddziałom sprzedaży i t. p. trzeba wydatnie pomóc, gdyż obrosły w pierze, aby mogły łożyć na stacje obsługi i t. p. — zgoda. Ale nie można zapominać, że ułatwiając sprzedaż używanych poj. mech. (amatorów na tanie obiekty w dobrym stanie, jest znacznie więcej, niż amatorów na nowe pojazdy) **rozszerza się znakomicie rynek zbytu, zaznajamia się z poj. motorowym znacznie szersze kręgi społeczeństwa** (na tym tak bardzo przecież zależy wojsku!), **stwarza się głębszą kulturę motoryzacji** i t. d. i t. d.

A z punktu widzenia gospodarczo-handlowego rozkłada się ciężar nabycia nowego poj. mech. **na znacznie większą ilość osób.**

Tę prostą prawdę zrozumieli dobrze Niemcy, realizując swój program motoryzacyjny — oto w dniu 10 kwietnia 1933 roku wprowadzili zwolnienie od podatku nabywców nowych samochodów osobowych, a już w dniu 31 maja 1933 r., **czyli w 7 tygodni później** wprowadzili ulgi podatkowe dla właścicieli starych samochodów osobowych.

Czy my sie nie nazbyt długo nad tą sprawą namyślamy?

Niestety, na tym odcinku nie notujemy żadnych nowych wydarzeń, ani pomysłów, tak samo jak od wielu, wielu miesięcy, nie notujemy **żadnych** nowości w dziedzinie ułatwienia życia „szaremu" właścicielowi poj. mech. — **paliwo drogie, oliwa droga, garaże drogie i niechlujne, części zamienne na wagę złota, remonty drogie i partackie** i t .d. i t. d.

Doprawdy, najwyższy czas pomyśleć o ulgach i ułatwieniach, z których by skorzystał bezpośrednio automobilista i motocyklista, a nie tylko producent, względnie sprzedawca tych obiektów.

T. Gr.

Walka o wyjazd do Piszczan

na mistrzostwach szermierczych Polski

Indywidualne mistrzostwa szermiercze Polski, które rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę 23 i 24 b. m. na sali w Domu Akademickim, zasługują w tym roku, a zwłaszcza teraz w okresie przed mistrzostwami świata w Piszczanach na specjalną uwagę. Będzie to bowiem pierwszy (a zarazem jedyny) pełny przegląd sił, na którego podstawie kapitan związkowy mjr Segda będzie musiał zestawić drużynę reprezentacyjną.

Szczególnie szabla nastręczać będzie wielkie trudności. Znajdujemy się bowiem w takiej sytuacji że na szóstkę reprezentantów mamy zaledwie dwu ludzi, których kandydatura nie nastręcza żadnych wątpliwości. Są to mjr Segda i mjr Dobrowolski. Pozostałą czwórkę wybrać będzie trzeba z pomiędzy nazwisk: Zaczyk, Kamala, Kaczmarczyk, Kazimierowicz, Paszek, Suski, Friedrich. I choć właściwie tylko dwaj z nich stać muszą na najwyższym poziomie, gdyż pozostali stanowić będą tylko rezerwę, która w mniej ważnych spotkaniach zluzować będzie mogła „głównych" reprezentantów (a tu na pewno dadzą sobie radę) — nie potrafimy wystawić zespołu równego. Żaden z wymienionych nie gwarantuje stuprocentowej pewności, żaden nie dorównywa starym repom.

W tych warunkach oprzeć się należy na innych nieco kryteriach, niż najlepsza forma, wykazana na mistrzostwach. Trzeba będzie jeszcze wziąć pod uwagę rutynę i obejście międzynarodowe kandydatów na Piszczany.

Po spotkaniach z Węgrami nie będzie już czasu na zmiany składu. Z Madziarami walczyć powinna jako team polski ta drużyna, która wystąpi w Piszczanach — da jej to zgranie i zawsze nieco treningu ostatniego szlifu.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ze szpadzistami. Tu kłopotem mjr. Segdy będzie raczej nadmiar kandydatów. Zaczyk, Kantor, Szempliński, Kamala, Karwicki, Franz, Suski, Zabielski, Banaś, wreszcie Nawrocki — to mniej więcej wyrównana stawka ludzi, którzy walczyć będą w sobotę o zaszczyt noszenia koszulki z Białym Orłem. Walka będzie zacięta, rezultat jej nie wiadomy. Naszym zdaniem należałoby dopuścić do finału dziesięciu zawodników — im więcej możność zaobserwowania ich formy — tym lepiej. Razem startuje w tej broni 19-tu zgłoszonych (w szabli 24-ch).

Mistrzostwa nie tylko z „piszczańskiego" punktu widzenia będą bardzo interesujące; ciekawie przedstawia się również udział młodych i najmłodszych — przeniesionych w tym roku do klasy A. Mamy więc w szpadzie Zawadzkiego i Jarzemskiego, w szabli Kandziorę, Mleczaka, Cebulaka, Jarzemskiego i jeszcze Ruśnioka, Ludwiczaka, Radeckiego.

Do floretu wreszcie zgłosiło się 12 zawodników z Banasiem Zabielskim, Kennerem, Kamionką i Kazimierczakiem na czele.

E. G.

Za rok nie poznamy Zakopanego

Milionowe inwestycje. Nowe trasy i kolejki

Zakopane szykuje się już dziś energicznie do organizacji mistrzostw narciarskich świata. Sprawy sportowe są chwilowo na drugim planie, choć i o nich się nie zapomina. Przede wszystkim chodzi o inwestycje. O ich ogromie świadczy to, że oprą się one aż o Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, gdyż dotyczyć będą nie tylko tej jednej imprezy, ale postawienia Zakopanego na czele wielkich zimowych stacyj klimatycznych. Kierownikiem biura inwestycyjnego jest inż. Jaworski znany lekkoatleta.

W projekcie więc jest budowa nowej stacji kolejowej u wylotu ulicy Krupówki, a więc znacznie bliżej centrum Zakopanego, niż stacja dotychczasowa. Na Kalatówkach stanie wielki hotel turystyczny, udostępniony szosą automobilową. Buduje się już wielki garaż, szosa asfaltowa Kraków — Zakopane (która jednak do FIS nie będzie jeszcze gotowa); ulepsza się nawierzchnia szosy Zakopane — Morskie Oko oraz szosy Zakopane — Szczawnica. Z budowy wielkiego hotelu w Zakopanem zrezygnowano, zdając się na łaskę dotychczas istniejących pensjonatów. Istnieje projekt przejęcia i odnowienia hotelu Stamary i zamienienia go na główną kwaterę dla zawodników i dziennikarzy zagranicznych. Naturalnie pomyślano też o usprawnieniu komunikacji telefonicznej i kolejowej. Podróż z Krakowa do Zakopanego skrócona będzie do minimum.

W minutę z Hali na Kasprowy

Inwestycje sportowe przedstawiają się nie mniej imponująco. Do stadionu na Krokwi będzie prowadziła szosa, założony będzie park samochodowy. Przebudowa Krokwi dobiega końca. Naokoło niej staną wielkie trybuny. Na Gubałówkę będzie poprowadzona kolejka zębata, udostępniająca tę łatwą i popularną górę narciarzom. Ponadto na szczyt Gubałówki prowadzić będą z dwu stron szosy. Stanie tam też hotel.

Najważniejszą inwestycją sportową będzie jednak wyciąg dla narciarzy z Hali Gąsienicowej na Kasprowy, co umożliwi wielokrotne zjazdy z Kasprowego na Halę.

Celem rozszerzenia zasięgu kolejki linowej na dalsze partie Tatr projektowane jest też przeprowadzenie ścieżki zimowej w kierunku Czerwonych Wierchów. Byłaby to dla narciarstwa zjazdowego inwestycja kapitalna, pomnażająca ilość zjazdów z Kasprowego o dobrych parę razy, otwierałaby wspaniałe tereny Czerwonych Wierchów ze zjazdami na Halę Kondratową i Miętusią.

Aby tego dokonać trzeba jednak w paru miejscach eksponowanych nad doliną Cichą poprowadzić ścieżkę korytarzemi podziemnymi, krytymi deskami, by uchronić ją od lawin.

Dwa wzorowe zjazdy

W Zakopanem od dwu miesięcy bawi narciarz angielski Rowton, penetrujący wszystkie zakątki Tatr w poszukiwaniu nowych tras zjazdowych. Jeśli chodzi o klasyczną trasę FIS ma on szereg koncepcyj, nie odbiegających wiele od dotychczasowych. W górnej partii trasa byłaby niemal identyczna, w dolnej szłaby nie pod kolejką, ale jednym z trzech wariantów w lewo, przez las po stromym zboczu do wylotu doliny Suchej Kasprowej. Byłaby to trasa bardzo szybka, przeprowadzenie jej wymagałoby wycięcia stosunkowo niewielu drzew

Jeśli chodzi o trasy turystyczne, to Rowton twierdzi, że dwa zjazdy: z Czerwonych Wierchów (z Ciemniaka) do doliny Miętusiej i z Koszystej przez Waksmundzką (różnica wzniesień 1100 mtr., wspaniały „steilhang") mogą konkurować z najlepszymi zjazdami Alp. Koszysta jest stosunkowo łatwo dostępna, gdyż start zjazdu jest oddalony o półtorej godziny od Hali Gąsienicowej.

Program mistrzostw FIS jest już ustalony w najdrobniejszych szczegółach. Zwraca w nim uwagę brak jednej imprezy, która odbywa się już tradycyjnie: biegu zjazdowego dla dziennikarzy. Proponujemy termin na piątek rano, jako dzień wolny od innych zawodów.

Dlaczego Szwecja zwleka

Niejasno przedstawia się sprawa mistrzostw hokejowych. Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że nie odbędą się one w Zakopanem, które nie ma ochoty budować sztucznego lodowiska, bo nie rentowałoby się ono w przyszłości w normalnym sezonie. Mistrzostwa odbyłyby się w Katowicach lub w Warszawie, jeśli powstanie tu lodowisko. A zdaje się, że powstanie. Sprawa sprzedaży Doliny Szwajcarskiej dojrzewa i WTŁ będzie za uzyskane pieniądze budować lodowisko. Czy na Saskiej Kępie, czy na innych terenach, to jest jeszcze niepewne. Na ten temat są poważne różnice zdań.

Inna rzecz, czy mistrzostwa w ogóle odbędą się w Polsce. P. Johansson mimo solennych obietnic milczy, a PZHL nie stara się wcale o przyśpieszenie jego decyzji, choć interwencja u posła Rzplitej w Sztokholmie min. Potworowskiego mogłaby dać doskonałe rezultaty, jako, że p. Johansson ma wobec niego zobowiązania osobiste.

Dlaczego p. Johansson zwleka, jest dla nas dość jasne. Oddał on mistrzostwa Polsce licząc, że zorganizuje je w w Sztokholmie w roku 1940, jako, że turniej olimpijski w Sapporo będzie bez znaczenia.

Dziś sytuacja przedstawia się jednak inaczej, niż w Pradze, kiedy obiecywał Polsce złote góry.

Olimpiada zimowa w Sapporo niemal na pewno już się nie odbędzie. Przejmie ją Norwegia, a wraz z nią i turniej hokejowy, który wypadnie w Oslo okazale. Konkurować z Norwegią p. Johansson nie będzie. Toteż w razie odstąpienia mistrzostw Polsce w roku 1939, Szwecja mogłaby reflektować na nie dopiero w roku 1941. A tak długo może nie chcieć czekać.

I dlatego p. Johansson waha się z oficjalnym zrzeczeniem i przekazaniem turnieju hokejowego w r. 1939 Polsce.

Przed walnym sejmem sportu

Co przyniesie niedzielny zjazd Z. P. Z. S.

Walny doroczny sejm sportu polskiego odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, dn. 24-go kwietnia, po raz pierwszy nie w lokalu Z.P.Z.S., lecz w wielkiej sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji, które — jak wiadomo — związane jest „unią personalną" z naczelną magistraturą sportu — przez osobę p. ministra i prezesa Juliusza Ulrycha.

Zmiana miejsca obrad narzucała się już od dawna, gdyż warunki lokalowe przy ul. Wiejskiej nie odpowiadały temu przeznaczeniu. Choć to pozornie sprawa tylko techniczna, ale trudno przecież radzić nad poważnymi sprawami w ciasnocie i zaduchu. Tak więc zewnętrzne warunki najbliższego sejmu sportowego zapowiadają się specjalnie korzystnie.

Czy efekt samych obrad będzie również imponujący — zależy to oczywiście od p.p. „posłów" t. j. od delegatów Związków Ogólnopolskich, którzy w takich razach stanowią zawsze pewną niewiadomą. Od nich przecież zależy głównie, jakie sprawy i w jakiej płaszczyźnie będą poruszane. Czy będą to zagadnienia istotne, zasadnicze, ogólne, czy też drobne lokalne „sprawki", frapujące jedynie bardzo ograniczone kółka sportowców, a wyolbrzymione sztucznie do rozmiaru problemów.

Tradycja walnych zjazdów Z. P. Z. S. wskazuje wprawdzie na to, że przewodnictwo potrafi dać sobie radę delikatnie, a w miarę potrzeby nawet i stanowczo — z próbami skierowania dyskusji na niewłaściwe tory. Tym nie mniej, już same takie próby stwarzają dysonans i obniżają poziom obrad, które powinny być przecież wzorem dla innych zgromadzeń.

●

Leży przed nami sprawozdanie z rocznej działalności Z. P. Z. S. Z prawdziwą satysfakcją znajdujemy w nim wiele opinii pokrywających się z wypowiadanymi wielokrotnie na łamach Przeglądu Sportowego, tylko... w formie może bardziej zdecydowanej. Ale na tym właśnie polega różnica artykułu prasowego i oficjalnej enuncjacji naczelnej magistratury sportu.

Pozwolimy sobie wyjątki bardziej charakterystyczne ze sprawozdania Z. P. Z. S. przytoczyć niżej, uwypuklając je redakcyjnymi subtytułami:

Budżet sportowy P. W. W. F. za mały...

...Niestety okrojony budżet P. W. W. F., przy równoczesnym powiększeniu jego obowiązków nie dozwolił Państwowemu Urzędowi na udzielanie Zw. Sportowym tej pomocy, jakiej sport polski bezwzględnie potrzebuje.

Wpływu na sport szkolny nie ma

...Z Ministerstwem W. R. i O. P. do ściślejszej współpracy jeszcze nie doszło. Kontakt ograniczał się do sporadycznych konferencji nad istotnymi zagadnieniami usportowienia szkolnictwa.

— — — — — — — —

...Sprawa usportowienia młodzieży szkolnej posunęła się tylko nieznacznie naprzód...

— — — — — — —

Należy mieć nadzieję, że ostatnie uchwały Rady Naukowej W.F. i apel jej do Pana Ministra W.R. i O.P. by zechciał rozbudować sport szkolny odniosą pożądany skutek...

Wyprawy niepotrzebne trwają...

...Min Spraw Zagr., doceniając znaczenie propagandowe sportu otaczało (za pośrednictwem swych placówek) troskliwą opieką drużyny wyjeżdżające na zawody zagraniczne, finansowo jednak w roku sprawozdawczym wspomagało sport polski znacznie słabiej niż za lat poprzednich i to nie zawsze zgodnie z opinią Z.P.Z.S.

Przewrażliwienie p. p. działaczy

...Rok sprawozdawczy zaznaczył się szczególnie dużą ilością „dymisyj" składanych bądź to przez całe zarządy, bądź przez poszczególnych członków, przeważnie dla błahych powodów i przed wyczerpaniem wszelkich możliwych środków zmierzających do załagodzenia powstałych konfliktów. Wypadki te nie podnosiły oczywiście powagi sportu i odbijały się ujemnie na biegu prac danych związków.

Było i obniżenie poziomu...

...Z wyników spotkań międzypaństwowych możemy być zadowoleni... ...Pewne obniżenie poziomu, względnie pogorszenie wyników przyniósł rok sprawozdawczy jedynie w hokeju na lodzie i ping-pongu

Niedocenianie statystyki

...Zarząd ZPZS uważając za konieczne prowadzenie przez Związki prawidłowej statystyki, na co już nie jednokrotnie kładł nacisk, opracował i rozesłał do Związków odpowiedni kwestionariusz, otrzymane jednak odpowiedzi wykazują, że przeważna część związków nie docenia ważności tego działu. P.Z.L.T. — P.Z.S.S. i A.P. żądanych informacji wcale nie nadesłały, większość pozostałych podała informacje niedokładne, jakby improwizowane robiące wrażenie, że statystyka w danych związkach nie jest systematycznie prowadzona, lub w ogóle prowadzona nie jest.

★

Sprawozdanie P. K. Ol. poświęcone jest głównie warszawskiej sesji M. K. Ol., oraz przygotowaniami na Tokio. Są to rzeczy już znane. Natomiast opinia szersza nie przypuszczała nawet, że dotychczas trwa „likwidacja" zbiórki przedolimpijskiej z winy paru związków, które nie rozliczyły się jeszcze z otrzymanych do rozprzedaży (przed 1936-tym rokiem!) nalepek i żetonów. Przy tej okazji P. K. Ol. porusza w sprawozdaniu słusznie zasadniczy stosunek Związków do tej akcji.

— — — — — — —

Te rzeczy ich nie interesują!...

...Z drugiej strony przypominamy na tym miejscu, że żaden związek nie powinien uchylać się od pracy przy zbiórce olimpijskiej. Jeden ze związków (PZHL) zwrócił do P. K. Ol. otrzymane nalepki nie rozpakowawszy ich nawet. Taki brak zrozumienia potrzeby pomocy wzajemnej i esprit de corps zasługuje na napiętnowanie.

★

Do sprawozdań dołączone są prowizoryczne tablice statystyczne sportu polskiego, jednak Z.P.Z.S. podkreśla wyraźnie, że nie są one zupełne, a więc ścisłe.

Zawodników zarejestrowanych (wg kart zgłoszeń) najwięcej posiada P. Z. P. N. — 112.287, a na drugim miejscu kroczy P. Z. P. R. (piłkarze ręczni) — 9.008. Lekkoatletów mamy tylko — 5.300, bokserów — 4.215, pływaków — 3.441, a kolarzy — zaledwie 946! Cyfry te obejmują tylko mężczyzn.

W statystyce wypadków „króluje" oczywiście, piłka nożna — 173, ale wcale pokaźnie wygląda też ilość „złamań lub wybicia palców" u piłkarzy ręcznych — 26. Natomiast boks zanotował tylko 15 wypadków.

Bilans Z. P. Z. S. zamyka się skromną sumą 25.659 złotych. Na wpływy składają się m. in. składki członków (a więc Zw. Ogólnopolskich, których jest 23) w sumie około 4.000 zł, procenty od imprez — 5.500 zł oraz subwencja P. U. W. F. — 16.000 zł.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Ol., Równe. Dziękujemy, ale propozycja nie aktualna.

P. S. Paw., Kalisz. Adresować można do K. S. Okęcie, Państw. Zakł Lotnicze na Okęciu (Warszawa), oraz K S. Polonia, Chmielna 2.

Zaproszenie ligi powędrowało do Romy!

Włosi oczekują odpowiedzi na ofertę

Rzym, w kwietniu.

Nasz artykuł na łamach „Przeglądu", dotyczący szans piłkarskiego spotkania Polska — Włochy i opinii tutejszych kół miarodajnych, nie pozostał bez echa! Niedawno Liga PZPN skierowała do włoskiej Federacji list z zaproszeniem, wyrażając gotowość przyjęcia drużyny piłkarzy włoskich w Polsce. W toku korespondencji Liga sprecyzowała bliżej swe stanowisko, oświadczając, że reflektuje nie na jedenastkę reprezentacyjną, lecz raczej na drużynę jednego z lepszych klubów włoskich.

Tak więc zaproszenie polskie powędrowało do sekretariatu rzymskiego klubu sportowego „Roma", który ma za sobą długi szereg sukcesów zagranicznych i cieszy się z tego powodu renomą klubu „wyjazdowego". Chwałą okryła się „Roma" szczególnie w roku 1934, kiedy to z dwunastu rozegranych za granicą meczów jedenaście wygrała.

Rok ubiegły stanowi lukę w pasmie zwycięskich wyjazdów „Romy", gdyż ze względu na niedostateczną formę drużyny kierownictwo klubu rozmyślnie unikało wszelkich spotkań międzynarodowych.

W swym obecnym składzie drużyna „Romy" nie przedstawia dla zagranicy żadnego niebezpieczeństwa, a nawet w samych Włoszech nie ma wielkich szans. Ale w końcu maja, zaraz po zakończeniu mistrzostw włoskich, w składzie drużyny zajdą wielkie zmiany, gdyż kierownicy jej nie szczędzą kosztów ani wysiłków, aby pozyskać kilku pierwszorzędnych graczy.

— Jeśli pojedziemy do Polski — oświadczył mi poufnie jeden z kierowników „Romy" — to tylko z drużyną dobrze zgraną i o pierwszorzędnych siłach! Ja sam niestety jeszcze nie miałem sposobności oglądać Polaków na boisku, ale wiem, że ich reputacja międzynarodowa jest uzasadniona i że nie wolno nam ich lekceważyć. Zresztą nasza jedenastka przed wyjazdem za granicę podlega zatwierdzeniu przez Federację, a Federacja nigdy jeszcze nie wydała zezwolenia na wyjazd drużynie niegodnej reprezentować barw włoskich za granicą!

Mimo iż mamy w tym roku sporo zaproszeń, radzibyśmy spotkać się z Polakami, którzy w ostatnich czasach zrobili wielkie postępy. Toteż 30 marca odpisaliśmy na zaproszenie polskiej Ligi, przyjmując zaproponowane nam terminy. Zgodnie z tą propozycją gralibyśmy 26 czerwca w Warszawie, 29-go — w Krakowie, a 3 lipca w Łodzi lub w Katowicach.

— A czy warunki już są uzgodnione?

— Jeszcze nie. Oczekujemy odpowiedzi z Polski na naszą ofertę. Naszym zwyczajem nie żądamy osobno kosztów podróży, osobno wydatków na utrzymanie itd., lecz podaliśmy sumę ryczałtową, i to, ze względu na wyraźną prośbę Federacji, sumę minimalną, wynoszącą 90 tysięcy lirów.

— Odpowiada to mniej więcej 25 tysiącom złotych — zauważam. — Jak na nasze stosunki, suma stosunkowo wysoka!

— Musimy jednak wziąć pod uwagę daleką podróż i rozkład terminów. Nie możemy zabrać ze sobą mniej niż piętnastu graczy, aby mieć odpowiednie rezerwy. W każdym razie w tych dniach spodziewamy się odpowiedzi z Polski i będziemy bardzo radzi, jeśli zaprojektowane spotkanie dojdzie do skutku!

Dr F. Wolman

Kronika prowincjonalna

Konferencja piłkarska w Równem

W Równym odbyła się pod przewodnictwem wiceprezesa Woł. O. Z. P. N. kpt. Banasiaka z Łucka konferencja kierowników sekcji piłkarskich klubów sportowych na Wołyniu. M. in. żywą dyskusję wywołała sprawa rozgrywek o puchar Wołynia, zdobyty przez „Strzelec" z Janowej Doliny. Dopuszczenie Strzelców do finału bez uprzednich spotkań eliminacyjnych wywołało powszechne niezadowolenie.

Omawiano dalej sposoby przeciwdziałania awanturom na boiskach i stwierdzono, że często winę ponoszą niedołężni nierutynowani sędziowie, którzy nie umieją poskromić zawodników ani wpłynąć uspokajająco na publiczność. W związku z tym uchalono przeprowadzić selekcję sędziów piłkarskich.

Z uchwał powziętych przez konferencję wymienić należy decyzję zorganizowania w Równem jednego spotkania o puchar Polski. (jk.)

TARNÓW. Tarnovia — Garbarnia 0:0. Mistrz Ligi Okr. Krak. Mecz między ekstligową drużyną Garbarnią a Tarnovią należał do niezwykle emocjonujących. Tarnovia sprawiła miłą niespodziankę grając wyjątkowo dobrze. Garbarnia zawdzięcza wynik remisowy niedyspozycji strzałowej ataku Tarnovii gdyż gospodarze prawie cały czas przebywali na połowie boiska gości. W Tarnovii wyróżnili się w bramce Donnerberg oraz Mróz w obronie. Publiczności dużo. Sędzia p. Medwin słaby.

OSTRÓW WLKP. W święta Wielkiej Nocy rozegrali piłkarze Ostrovii spotkanie międzynarodowe z FC Vorwärts 1910 (Wrocław) które zakończyło się w pierwszym dniu sukcesem gospodarzy, którzy zwyciężyli Niemców w stosunku 4:3 (1:2). Bramki strzelili Młynarek 2, Jagielski z karnego i Leniecki.

W drugim dniu Niemcy zrewanżowali się, zwyciężając nieznacznie 3:2 (2:1). Ostrovia w drugim dniu wystąpiła w osłabionym składzie, bez Olka, Jakubowskiego i Klimka. Bramki strzelili Leniecki i Młynarek, dla Niemców Bölkner 2 i Richter. U gości najlepsi Paszkę i Bölkner, w Ostrovii Wojtasik i Młynarek.

LUBLIN. WKS Unia — Legia (Warszawa) 4:4. Mecz miał przebieg bardzo emocjonujący. Do przerwy Unia prowadziła 2:0. Po przerwie warszawianie w ciągu 10 minut zdobywają 4 bramki, jednakże Unia zdołała wyrównać. Legia miała techniczną przewagę, lecz lublinianie grali skuteczniej i ambitniej. W Unii debiutowało kilku nowopozyskanych graczy ze Śląska z których najlepiej wypadł lewoskrzydłowy Christ. Poza tym u lublinian wyróżnił się obrońca Porzyczkowski i pomocnik Olejarz. Bramki dla lublinian zdobyli Christ (3) i Sławiński. Sędziował p. Witek.

CZĘSTOCHOWA. — BRYGADA — TURYŚCI 4:1 (0:0). W meczu o mistrz. ligi okręgowej Brygada pokonała Turystów 4:1. Brygada wystąpiła bez Krzyka, który zażądał zwolnienia, udając się do Warszawy.

Do 65-tej min. gry wynik meczu był bezbramkowy, dopiero po tym czasie w krótkich odstępach czasu Brygada zdobywa kolejno cztery bramki, trzy przez Polaka i jedną ze strzału Heinego. Jedyny punkt dla Turystów zdobył Paźniewski. Sędziował słabo p. Woźniak.

WŁOCHY — FRANCJA 40:38

Mecz koszykówki Włochy — Francja zakończył się zwycięstwem Włochów w stosunku 40:38 po przedłużeniu. W normalnym czasie było 34:34. Gra była doskonała i świadczy o dalszym postępie koszykarzy obu państw. Włosi celowali w skuteczności, Francuzi w kombinacji.

Pięciu Polaków może pojechać do Ameryki
Przeciwnicy naszych pięściarzy w Berlinie

Lista uczestników zawodów eliminacyjnych przed wylonieniem reprezentacji bokserskiej Europy uległa jeszcze raz zmianie.

Po pierwsze dlatego, że znani już są zwycięzcy mistrzostw Niemiec, po drugie dlatego, że niektórzy kandydaci na wyjazd doznali w ostatniej chwili kontuzji (Tiller), po trzecie wreszcie dlatego, że zmieniona została sama zasada uczestnictwa w tych walkach.

Sekretarz FIBA p. Kankovszky oświadczył nam wyraźnie:

— Musimy za wszelką cenę urządzić 15 — 18 walk, chociaż na dobrą sprawę wystarczyłoby dla zupełnego wyklarowania sytuacji jedno spotkanie w każdej wadze. Chodzi jednak o publiczność, o odbicie sobie olbrzymich kosztów organizacji podobnego turnieju.

— Więc jednak będzie to turniej.

— Źle się wyraziłem. Będą to zawody, w których zwycięzca ustalony będzie tylko w poszczególnej walce. Każdy pięściarz wystąpi tylko jeden raz. O wyborze przeciwnika, a potem o składzie reprezentacji europejskiej decydować będzie bezapelacyjnie 4-osobowe kollegium w składzie: red. Soederlund (Szwecja), dr Metzner (Niemcy), Mazzia (Włochy) i ja. Najlepszego boksera Europy w każdej klasie ustalimy po wspólnej wymianie wrażeń.

— Kiedy lista uczestników zostanie skompletowana.

— Dopiero na tydzień przed zawodami. Wśród zagranicy nie zajdą poważniejsze zmiany, natomiast możliwy jest obfitszy udział Niemców. Potrzebujemy przecież dekoracji, sztafażu, musimy pokazać berlińskim widzom ich starych znajomych...

★

Podczas świąt nastąpiło porozumienie pomiędzy p. Kankovszkym (jako przedstawicielem FIBA), p. Archie Wardem (jako przedstawicielem „Chicago Tribune") i p. Hieronimusem (jako przedstawicielem organizatorów) co do liczby i nazwisk uczestników eliminacyj przed meczem Europa — Ameryka. Jednocześnie dokonano zestawienia par.

Waga musza: Sobkowiak (Polska — Paesani (mistrz Włoch), Lehtinen (Finlandia) — Podany (Węgry).

Waga kogucia: Koziołek (Polska) — Graaf (wicemistrz Niemiec), Bondi (Węgry) — Sergo (Włochy).

Waga piórkowa: Czortek (Polska) — Kreuger (mistrz Szwecji), Saunders (Irlandia)—Schöneberger (nowy mistrz Niemiec), Vicini (Włochy) — Völker (Niemcy).

Waga lekka: Eric Agren (Szwecja)—Nürnberg (Niemcy), Smith (Irlandia) — Henri (Francja).

Waga półśrednia: Kolczyński (Polska) — Clancy (Irlandia), Murach (Niemcy) — Petersen (Dania).

Waga średnia: Pisarski (Polska) — Campe (wicemistrz Niemiec), Zorzenone (Włochy) — Baumgarten (Niemcy).

Waga półciężka: Vogt (Niemcy) — Kuss (Czechosłowacja).

Waga ciężka: Runge (Niemcy) — Tandberg (Szwecja).

Jak widzimy, FIBA sięgnęła po piątego Polaka. Pisarski zastępuje na tej liście chorego Tillera (Norwegia).

Ogólnie biorąc, rozstawienie jest dość pomyślne dla naszych zawodników. Pisarski spotka się z Campem, którego wielokrotnie widział i z którym uzyskał już kiedyś wynik remisowy. Kolczyński trafia bardzo szczęśliwie na zawodnika, który daje możność rozwinięcia całej szybkości i błyśnięcia efektownymi akcjami. W Warszawie odniósł Polak wysokie zwycięstwo nad Irlandczykiem.

Czortek walczyć ma bodaj z najlepszym zawodnikiem wagi piórkowej. Polak i Szwed uchodzili dotąd za faworytów tej kategorii. Dotąd ze sobą nigdy się nie spotkali. Pewne pojęcie o siłach daje przypomnienie, że w styczniu r. b. Kreuger pokonał w Sztokholmie Völkera.

Koziołek otrzymał za przeciwnika Graafa, którego pokonał podczas meczu Polska — Niemcy. Wobec tego, że od tego czasu Koziołek poprawił formę... Zastanawiające jest, że Niemcy wysunęli w tej wadze Graafa, a nie mistrza Wilkego.

Sobkowiak stoi wobec wielkiej niewiadomej. Paesani pokonał podczas mistrzostw Włoch Nardecchię — to mówi bardzo wiele. Od tego czasu miał trzy międzynarodowe występy (przeciw Szwajcarii i tournee na prowincji niemieckiej), wyszedł z nich bez porażki, ale sławy nie zdobył, bo przeciwnicy byli bardzo słabi.

Turniej odbędzie się 29-go kwietnia w „Deutschlandhalle" w Berlinie. Organizatorem jest klub kolejarzy.

Zaznaczyć należy, że przedstawiciel „Chicago Tribune" zastrzegł sobie możliwość zabrania do Ameryki — poza reprezentacyjną ósemką — jeszcze kilku dodatkowych pięściarzy, którzy mu specjalnie przypadną do gustu. (erd)

Eliminacje
które się nie odbędą

Kpt. związkowy P. Z. B. p. Suszczyński wyznaczył mecze treningowe w ramach mistrzostw Polski w Łodzi: Sobkowiak — Rotholc i Kolczyński — Lelewski. Spotkania te mają być dla Sobkowiaka i Kolczyńskiego ostatnim sparringiem przed eliminacjami berlińskimi. O powyższym zawiadomił kpt. związkowy zainteresowane kluby.

Wątpić jednak należy czy Rotholc, wobec ostatnich wydarzeń stanie w Łodzi do walki, jak bowiem wiadomo nie miał w ostatnim okresie żadnego poważniejszego spotkania.

Kolczyński nie powinien walczyć

Kolczyński był w środę zbadany przez dr. Tokarskiego. Stan jego rąk jest już zupełnie dobry i opatrunki gipsowe na kciukach zostały już zdjęte.

Dr. Tokarski oświadczył nam, że był zaskoczony wiadomością o wyznaczeniu na niedzielę Kolczyńskiemu meczu z Lelewskim.

— Uważam to posunięcie za bardzo ryzykowne — mówi lekarz. Kolczyński przez niedzielny mecz może być zupełnie niezdatny do turnieju berlińskiego, gdyż kontuzja może mu się odnowić. Jako lekarz bezwzględnie zabraniam Kolczyńskiemu tej walki. Będzie on mógł rozpocząć sparringi dopiero w poniedziałek, a do turnieju berlińskiego nie może mieć żadnych poważnych spotkań. To jest moja rada nie tylko lekarza, ale i miłośnika sportu, który chce aby Kolczyński wyjechał z Berlina jako zwycięzca.

Kierownik sekcji bokserskiej Gwiazdy p. Premzan zapytany czy Rotholc stawi się na mecz z Sobkowiakiem oświadczył nam:

Jestem zaskoczony decyzją kapitana Zw. PZB. Rotholc jest zupełnie bez formy i od szeregu tygodni nie trenuje. Wątpię, czy nie będąc w pełni formy zgodzi się na mecz z Sobkowiakiem. Zresztą trudno tego od niego wymagać.

Trzy miasta walczą
o mistrzostwa pływackie Polski

Trzy miasta starają się o organizację letnich mistrzostw Polski w pływaniu. Początkowo w rachubę wchodziły Bydgoszcz i Truskawiec. W ostatnim tygodniu przybył nowy współzawodnik: Bielsko. Magistrat tego miasta zachęcony sukcesem propagandowym (a niewątpliwie i finansowym) zeszłorocznych mistrzostw pływackich postanowił w bieżącym roku ponownie zorganizować u siebie tę imprezę. Upoważnił on b. członka zarządu P. Z. P. p. dyr. Deutscha do konferowania ze związkiem.

Kandydatura Bydgoszczy ma najmniejsze szanse, daje bowiem najmniejsze możliwości finansowe. A te odgrywają poważną rolę w ostatecznej decyzji, bowiem sumy, które związek zyskuje z mistrzostw stanowią poważną pozycję w jego budżecie.

Drugi starający się o organizację konkurent — Truskawiec posiada poważny handicap w położeniu. Zawodnicy śląscy, poznańscy czy pomorscy musieliby odbyć bardzo daleką podróż. W najbliższych dniach przybyć ma do Warszawy naczelny lekarz uzdrowiska, który odbyć ma z P. Z. P. odpowiednie pertraktacje.

Warunki, które oferuje Bielsko zdają się być najlepsze, dlatego więc spodziewać się należy, że miasto to wyjdzie zwycięsko z tego konkursu.

Warto nadmienić, że wymagania P. Z. P. są w roku bieżącym wyższe niż dotąd. W ub. roku Bielsko wypłaciło związkowi 1000 zł i 500 zł indemnizacji.

W myśl nowych projektów program mistrzostw rozłożony ma być na trzy dni, przy czym ostatniego dnia odbyłaby się nietylko konkurencja 1500 m, ale i sztafeta 4x200 m, co zwiększyłoby zainteresowanie publiczności.

Ostateczna decyzja zapaść ma w najbliższych dniach.

Terminy waterpola

Terminarz mistrzostw Polski w piłce wodnej uzgodniły między sobą zainteresowane kluby ligi waterpolowej i przesłały zarządowi P. Z. P. do zatwierdzenia. Związek terminarz ten zatwierdził.

Przedstawia się on następująco:

4 czerwca: Hakoah — AZS Warszawa i EKS — KSZO.

5 czerwca: EKS — AZS i Gizowiec — KSZO.

6 czerwca: Hakoah — KKSZO i Gizowiec — AZS.

11 czerwca: EKS — Hakoah.

12 czerwca: Gizowiec — Hakoah i AZS — KSZO.

Druga runda:

16 czerwca: KSZO — AZS.

19 czerwca: KSZO — EKS i AZS — Gizowiec.

26 czerwca: AZS — EKS i Hakoah — Gizowiec.

3 lipca: AZS — Hakoah i KSZO — Gizowiec.

10 lipca: Hakoah — EKS.

14 lat mistrzostw boksu pod mikroskopem

XV-te Jubileuszowe Mistrzostwa Bokserskie Polski odbędą się po raz trzeci w Łodzi. Dotychczas miały one miejsce: w Poznaniu — siedem razy, w Warszawie — trzy, a w Łodzi i Katowicach — po dwa razy.

112 tytułów mistrzów Polski było do zdobycia w ciągu 14 lat walk. Podzieliło się nimi 47 bokserów.

Do Majchrzyckiego należy rekord. Był on siedmiokrotnie mistrzem Polski: w wadze lekkiej 2 razy, a w średniej — 5 razy.

Konarzewski zdobył mistrzostwo sześć razy: raz w wadze półciężkiej i 5 w ciężkiej.

Dalej kroczą na tej honorowej liście: Moczko, Arski i Sipiński — pięciokrotni triumfatorzy mistrzostw. Pierwsi dwaj zdobyli swe tytuły w jednej kategorii (Moczko w w. muszej, Arski w w. półśredniej), zaś Sipiński w dwóch (3 w lekkiej i 2 w półśredniej).

Rok 1935-ty podkreślił specjalnie hegemonię Poznania, który faktycznie zdobył wszystkie 8 tytułów. Formalnie jeden mistrz był z Warszawy, ale Polusa można odłączyć od „rodziny" poznańskiej, zwłaszcza w pierwszym roku jego emigracji do stolicy.

Ten sam Polus był dwa lata wcześniej jedynym przedstawicielem Poznania na liście ośmiu mistrzów. Był to „najchudszy" rok stolicy Wielkopolski. Zdobyła zaledwie jeden tytuł, podczas gdy resztę podzieliły między sobą Łódź i Warszawa po 3 i Śląsk 1.

Supremacja Poznania jest olbrzymia. Spośród 112 tytułów mistrzowskich okręg ten zdobył aż 50 tj. około 45 proc. Resztą podzielili się Łódź i Śląsk po 22 tytuły, Warszawa 12, Kraków 3, Pomorze 3 (z tego 2 tytuły zdobył Inowrocław, należący początkowo do Poznania).

W poszczególnych wagach przewaga okręgów układała się rozmaicie.

W muszej 5 razy mistrzem był ślązak Moczko, ale Poznań ma tu w sumie 6 tytułów.

W koguciej indywidualnie nikt się nie wybił, natomiast Poznań zgarnął aż 12 tytułów, od 10 lat monopolizując tę wagę przy sobie.

W piórkowej, dzięki Rudzkiemu i Górnemu — Śląsk wyprzedził Poznań uzyskując 6 tytułów.

W lekkiej pojawiają się po raz pierwszy przedstawiciele Łodzi wprowadzając większe wyrównanie pozycji okręgów, chociaż Poznań kroczy nadal na czele z 5-ma tytułami.

W półśredniej rekordzistą jest Arski (5 razy) a dzięki niemu i Poznań notuje w sumie aż 9 tytułów. Warszawa przez Seweryniaka zdobywa 3-krotnie mistrzostwo.

W średniej — rolę Arskiego spełnia dla Poznania Majchrzycki (5 razy). Poznań znów przoduje z 7-ma tytułami.

W półciężkiej dominuje Łódź (6 tyt.) zawdzięczając to głównie 4-krotnemu mistrzowi — Gerbichowi. Poznań jest jednak tuż, z 5-ma tytułami.

W ciężkiej przewaga Łodzi jest już zupełna: Konarzewski jako „rekordzista" (5 razy) sprawia, że okręg jego ma aż 7 tytułów.

Okres potęgi Śląska przypada na rok 1928 i 1929. W obu tych latach Ślązacy zdobyli po 4 tytuły mistrzowskie. Potem ilość mistrzów śląskich malała aż w roku 1934 zniknęli oni zupełnie z listy. Śląsk wpisał ponownie na tabelę dopiero poznańczyk Piłat.

Łódź trzykrotnie miała po 3 mistrzów. Było to w latach 1927, 1931 i 1933. Tylko 3 razy miasto to miało swoich przedstawicieli mistrzów. (1929, 1934 i 1935).

Warszawa w 1933 i 1934 r. zdobyła po 3 tytuły, podkreślając tym zajęcie jednego z czołowych miejsc w boksie polskim.

Jeżeli chodzi o specjalizację i o wszechstronność to oczywiście żaden okręg nie dorówna Poznaniowi, który miał licznych mistrzów we wszystkich wagach. Śląsk nie miał przedstawiciela na liście mistrzowskiej tylko w wadze półśredniej. Warszawa nie miała w wadze koguciej i ciężkiej, Łódź nie zdobyła nigdy tytułu w pierwszych trzech wagach. Inne okręgi musiały się zadowolić nikłymi tylko sukcesami.

Majchrzycki posiada rzadki rekord: pierwszy raz mistrzostwo zdobył w 1926 r. a ostatni w 1935 r. Dziesięć lat utrzymać się w „czołówce", tego często nie notują kroniki boksu światowego.

Forlański posiada też rzadki i jedyny u nas rekord. Zdobył mianowicie tytuły mistrzowskie w trzech wagach (musza, kogucia i piórkowa).

W dwóch wagach zdobywali mistrzostwa: Głon, Rogalski, Górny, Polus, Wende, Majchrzycki, Chmielewski, Sipiński, Ertmański, Pisarski, Stibbe i Konarzewski.

Rekordem Wendego jest posiadanie tytułu mistrza Polski w jednym roku (1925) równocześnie w dwu wagach: lekkiej i półśredniej.

Najwięcej nazwisk, bo aż 10 znajduje się na liście mistrzów wagi koguciej. Najmniej, bo tylko 4 — zawiera rodzina ciężkich. Warto je przypomnieć: Konarzewski, Stibbe, Kupka i Piłat.

Piłat i Moczko posiadają rekordy piastowania tytułu mistrzowskiego przez 4 lata z rzędu. Pierwszy — jako „ciężki", drugi — jako „mucha". Policjant śląski ma wszelkie szanse na to.

Pierwsze tytuły mistrzów Polski zdobyły poszczególne okręgi w następujących latach:

Poznań — 1924 r. — Neuman (musza)

Pomorze — 1924 r. — Gotowała (piórkowa).

Łódź — 1924 r. Gerbich (półciężka).

Warszawa — 1925 r. — Wende (lekka).

Śląsk—1925 r. — Dehnisch (średnia).

Kraków 1927 r. — Stibbe (ciężka)).

Tak wygląda sprawa „oficjalnie". Faktycznie jednak ani Gotowała nie był Pomorzaninem, ani Wende — Warszawianinem, ani Stibe — Krakowianinem, lecz chwilowo walczyli w barwach tych miast. Naprawdę zdobyli pierwsze tytuły:

dla Warszawy — Karpiński — 1932 — średnia.

dla Krakowa — Chrostek — 1936 — piórkowa.

dla Pomorza — Czortek — 1934 — musza.

jako rodowici wychowankowie tych miast.

	musza	kogucia	piórkowa	lekka	półśrednia	średnia	półciężka	ciężka
1924 Poznań	Neuman Poznań	Menka Poznań	Gotowała Inowrocław	Świtek Inowrocław	Ertmański Poznań	Kuczkowski Poznań	Gerbich Łódź	Konarzewski Łódź
25 Łódź	Głon Poznań	Menka Poznań	Iwański Poznań	Wende Warszawa	Wende Warszawa	Dehnisch Śląsk	Stibbe Łódź	Konarzewski Łódź
26 Poznań	Moczko Śląsk	Górny Śląsk	Iwański Poznań	Majchrzycki Poznań	Arski Poznań	Ertmański Poznań	Gerbich Łódź	Konarzewski Łódź
27 Katowice	Moczko Śląsk	Pyka Śląsk	Iwański Poznań	Wende Śląsk	Arski Poznań	Szerr Łódź	Gerbich Łódź	Stibbe Kraków
28 Warszawa	Moczko Śląsk	Głon Poznań	Górny Śląsk	Majchrzycki Poznań	Arski Poznań	Czcuwerni Śląsk	Gerbich Łódź	Kupka Śląsk
29 Katowice	Moczko Śląsk	Głon Poznań	Górny Śląsk	Wochnik Śląsk	Arski Poznań	Majchrzycki Poznań	Wiśniewski Poznań	Kupka Śląsk
1930 Poznań	Forlański Poznań	Stępniak Poznań	Górny Śląsk	Wochnik Śląsk	Arski Poznań	Majchrzycki Poznań	Konarzewski Łódź	Stibbe Łódź
31 Warszawa	Moczko Śląsk	Forlański Poznań	Rudzki Śląsk	Chmielewski Łódź	Seweryniak Łódź	Majchrzycki Poznań	Wiśniewski Poznań	Stibbe Łódź
32 Poznań	Rogalski Poznań	Polus Poznań	Rudzki Śląsk	Sipiński Poznań	Seweryniak Łódź	Karpiński Warszawa	Wystrach Śląsk	Konarzewski Łódź
33 Warszawa	Rotholc Warszawa	Polus Poznań	Rudzki Śląsk	Banasiak Łódź	Pisarski Warszawa	Chmielewski Łódź	Antczak Warszawa	Konarzewski Łódź
34 Poznań	Czortek Pomorze	Rogalski Poznań	Forlański Warszawa	Sipiński Poznań	Seweryniak Warszawa	Majchrzycki Poznań	Antczak Warszawa	Piłat Poznań
35 Poznań	Sobkowiak Poznań	Wirski Poznań	Polus Warszawa	Sipiński Poznań	Misiurewicz Poznań	Majchrzycki Poznań	Szymura Poznań	Piłat Poznań
36 Łódź	Sobkowiak Poznań	Wirski Poznań	Chrostek Kraków	Woźniakiewicz Łódź	Sipiński Poznań	Chmielewski Łódź	Szymura Poznań	Piłat Poznań
37 Poznań	Rundstein Warszawa	Koziołek Poznań	Chrostek Kraków	Woźniakiewicz Łódź	Sipiński Poznań	Pisarski Warszawa	Szymura Poznań	Piłat Śląsk

Nasz notatnik

Cross kolarski w Bydgoszczy

Kolarski bieg „naprzełaj" o mistrzostwo Polski odbędzie się w niedzielę w Bydgoszczy na dystansie 25 km. Start i meta wyścigu na stadionie bydgoskim im. Marszałka Piłsudskiego. Poza tym odbędą się zawody torowe z udziałem czołowych zawodników Bydgoszczy, Gdyni, Inowrocławia i Torunia.

Wyścig Expressu Porannego

Doroczny wyścig „Expressu Porannego" na dystansie 105 km. odbędzie się w dniu 22 maja. Będzie to jubileuszowy wyścig — XV z kolei.

4.000 m w Radomiu

Drużynowy wyścig na 4.000 mtr. na torze o mistrzostwo Polski odbędzie się w bieżącym roku wobec braku toru w stolicy — na prowincji — w Radomiu w dniu 3 maja. Wyścig ten odbywa się o nagrodę b. dyrektora P.U.W.F. płk. Kilińskiego.

Wyścig Syreny

Syrena organizuje w dniu 8 maja wyścig szosowy na 100 km na trasie Autostrada, Raszyn, Tarczyn, Grójec i spowrotem, na plac na Rozdrożu, gdzie mieścić się będzie meta. Wyścig ten cieszy się dużym zainteresowaniem zawodników. Spodziewani są wszyscy czołowi szosowcy z Napierałą, Michalakiem, Korsak Zaleskim, Matczakiem, Wandorem itd.

Cracovia oświetliła boisko

Na boisku Cracovii ustawiono wokół słupy, na których umieszczono potężne reflektory. W ten sposób oświetlone będzie wieczorem boisko i tor kolarski. Zarząd klubu liczy się z urządzaniem zawodów kolarskich w godzinach wieczornych, a również możliwe jest, że odbędą się przy świetle reflektorów mecze piłkarskie.

Śląsk buduje przystań

Śląski Okręg PZK zamierza zrealizować w tym roku myśl budowy przystani kajakowej na Przemszy pod Mysłowicami. Projekt jest już opracowany i będzie realizowany na terenie ofiarowanym przez koncern Wspólnoty Interesów, która przyobiecała zresztą też pomoc materialną w budowie pierwszej na G. Śląsku przystani. (hr)

Trójmecz poznańskich juniorów

POZNAŃ, 18.4. — W trójmeczu lekkoatletycznym juniorów wygrał Sokół 89 pkt. przed Wartą 87 i HCP 36 pkt. Najlepszy wynik dnia uzyskał w skoku w dal Wilewski 6,22 m.

Mistrzostwa uczniów krakowskich

W Krakowie rozegrane zostały na sali YMCA mistrzostwa krakowskich szkół średnich w siatkówce o nagrodę kierownika Okr. Urz. WF. i PW. płk. Al. Wójcickiego. Do mistrzostw zgłosiło się 9 zespołów z gimnazjów: I, II, III, IV, V, VI, VIII, IX, Kołłątaja i Szkoły Przemysłowej.

Finałowe rozgrywki zapowiadają się bardzo ciekawie, ze względu na rywalizację krakowskich szkół średnich, jak również ze względu na wysoki poziom, reprezentowany przez finalistów. Najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrzowskiego jest gimnazjum IX, zeszłoroczny mistrz, którego zespół składa się z takich zawodników, jak Tatarczuch, Ganobis, Bieniek i znajduje się w doskonałej formie. Dobry poziom reprezentują również drużyny gimnazjum I, III, i VI, gdzie najwybitniejszymi jednostkami są Brzeziński i Wrześniak (I), Arlet i Szumiak (III) oraz Janowiec i Nadolski (VI).

Z pośród drużyn, które nie doszły do finału, wyróżnić należy zespół Szkoły Przemysłowej, drużynę technicznie jeszcze słabą, ale bardzo ambitną, oraz zespół gimnazjum Kołłątaja, ze względu na udział olimpijczyka Filipkiewicza i Szczurka.

Po mistrzostwach w siatkówce rozpoczną się zawody w koszykówce, do których zgłosiło się 10 drużyn. Organizacja mistrzostw spoczywa w rękach Międzyszkolnego Klubu Sportowego. (rg).

T. S. JUTRZNIA, urządza w dniu 23 bm. o godz. 18.30 doroczny popis gimnastyczny w teatrze „Wielka Rewia" przy ul. Karowej 18. W popisie bierze udział cała sekcja gimnastyczna.

WSPOMNIENIA MAXA MACHONA
przyjaciela i nauczyciela Maxa Schmelinga

„Jestem święcie przekonany — powiedział Max Machon, wierny trener Schmelinga — że Louis będzie walczył z Maxem w czerwcu roku 1938. Nie ma on co prawda, ochoty spotkać się powtórnie z Schmelingiem. Ma dość pieniędzy, interesuje się właściwie tylko ubraniami i jedzeniem. Ale ludzie, którzy nim kierują chcą na nim jeszcze raz porządnie zarobić.

I dlatego jest dla nich tak ważny mecz Schmeling — Louis. Sprytny Mike Jacobs i inni manażerowie obiecują sobie rekordowe dochody, które od czasu Tex Rickarda i Jack Dempseya nigdy nie były osiągane.

Max i Jack

Tex Rickard... Jack Dempsey... Wielki manażer... największy puncher, jaki wyrósł w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy zostawił swą żonę prawie w nędzy, drugi też nie wniósł do prywatnego życia milionów. Ma co prawda dziś dobrze prosperującą restaurację na Broadwayu, ale co się stało z jego bajońskimi dochodami z ringu? Pochłonęło je życie i gra na giełdzie! Ale popularność nie opuściła Dempseya.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Schmeling jest do niego szalenie podobny. Tak bardzo podobny, że na ulicach Nowego Jorku, w restauracjach co chwila zwracają się do niego „Jak się masz Jack". I odwrotnie bardzo często Dempsey słyszy „Co porabiasz, Max".

Zabawne przygody z powodu tego podobieństwa przeżywał Machon w czasie tournee pokazowego po Stanach Zjednoczonych. Schmeling walczył wówczas, a Dempsey sędziował.

„Byliśmy właśnie w Bostonie — mówi Machon. — Pewnego wieczoru poszedłem do fryzjera, sąsiedni fotel był już zajęty. Poznałem mego sąsiada dopiero wówczas, gdy fryzjer zaczął mnie już mydlić. Chciał właśnie się ze mną przywitać ale zdążyłem mu jeszcze dać do zrozumienia, żeby siedział cicho. Gdyż właśnie fryzjer się nachylił i szepnął mi do ucha „To jest Jack Dempsey".

Udałem, że nie wiem o co chodzi i zapytałem zdziwiony „Kto to jest?". Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tak oburzonej miny:

„Jakto? Pan nie zna Jacka Dempseya. Naszego największego boksera? Gdy nadal twierdziłem, że go nie znam biedny fryzjer zaniemówił zupełnie. Schmeling skończył się tymczasem golić. Zapłacił i wychodząc poklepał mnie po plecach, mówiąc „Hallo, zobaczymy się w hotelu...".

Ze zdumienia fryzjer omal nie upuścił ręcznika. Ale prawdziwa niespodzianka czekała go dopiero. Wychodząc na ulicę obróciłem się bowiem i powiedziałem: „To był Max Schmeling. Dempsey przyjdzie tu niebawem".

Jak Joe stracił serce

„Gdy poskromiliśmy Dzikiego Kota z Nebraski, Mickey Walkera, tak, że zapomniał wstać — gdy znokautowaliśmy Gumowego Człowieka z Cleveland Johnny Risco"... — tak mówi Max Machon o walkach, w których Schmeling dał taką szkołę przeciwnikom, że nigdy już nie włożyli rękawic. Był przecież zawsze u boku swego pupila i siedział w rogu ringu. Ale jeszcze nigdy nie był Schmeling większym i lepszym bokserem, niż w czasie walki z Louisem, która przeszła przecież jako jedna z sensacji do historii ringów. W opowiadaniach Machona nabiera ta walka nowych barw. Ciekawe jest też zapoznać się trochę z psychologiczną stroną tego meczu. Jak bowiem twierdzi Machon Louis przegrał walkę już na wadze.

„Gdy zaczęliśmy się przygotowywać do naszego pogrzebu, — jak niemal jednogłośnie nazwała mecz z Louisem prasa amerykańska — nikt nie był spokojniejszy od Maxa. Było przecież powszechnie znane, że murzyn wytrącał z równowagi swych przeciwników już na wadze. Poklepywał ich na przykład po mięśniach i mówił współczującym głosem: „Czy masz matkę. To smutne, że przeżyje ona dzisiejszy wieczór...".

Max go jednak uprzedził. Gdy tylko przyszliśmy do komisji bokserskiej Schmeling zbliżył się szybko do Louisa, poklepał go po ramieniu i zapytał wesoło: „Hallo Joe, how are you". Już sam ton głosu zmieszał murzyna; spuścił oczy i nie chciał już spojrzeć na Maxa. Gdy lekarze zaczęli go badać, Joe drżał na całym ciele i miał zwiększone ciśnienie krwi. Max był zimny i spokojny. Potem otoczyli nas fotografowie: ostatnie zdjęcie przed udaniem się do „rzeźni". Max zbliżył się do murzyna, podsunął zaciśniętą pięść pod nos i roześmiał się... Joe wlepił oczy w podłogę i był zupełnie blady. Taka pewność siebie u boksera skazanego na zagładę.

Schmeling zrobił świetne wrażenie. Paru dziennikarzy mówiło odchodząc: „No, dziś może łatwo wszystko pójść zupełnie inaczej".

I poszło inaczej. Co prawda, wieczorem manażer murzyna usiłował jeszcze zdenerwować Maxa. Schmeling bandażował sobie właśnie ręce, gdy nagle ów manażer stuknął go po palcach i powiedział: „Zdejmuj to". Chciał w ten sposób wmówić w nas, że mamy bandaże nieprzepisowe. Ale Max nawet nie spojrzał tylko powiedział: „Otwórz drzwi". Manażer wyleciał z kabiny, jak z procy.

Trup w kabinie

W naszej kabinie siedział 80-letni Tom O'Rourke, dawny manażer pięściarski. Był on jednym z niewielu, którzy do ostatniej chwili powtarzał Schmelingowi, że ma szanse. Tom powiedział właśnie: „Max, możesz go pobić", gdy złapał się za serce i zwalił się na ziemię. Wyniesiono go na noszach. Gdy wróciłem do kabiny Max powiedział: „Biedak. Mówią mi co prawda, że on tylko zemdlał, ja wiem dokładnie, że on umarł".

Zapytałem Maxa, czy uważa on ten smutny wypadek za zły omen dla siebie. Max odpowiedział: „Żal mi bardzo Toma, ale teraz muszę pobić murzyna i nie wolno mi o niczym innym myśleć".

Jaki był wynik meczu wiedzą wszyscy. Ale mało kto wie, że Max wygrał go właściwie już w trzeciej rundzie. A było to tak. Gdy skończyła się pierwsza runda Max powiedział do mnie: „Ależ on bije".

„Nic nie szkodzi — pocieszyłem go — ty musisz też dać mu poznać, że twoje ciosy to nie ciasteczka".

I tak się stało: w drugiej rundzie prawy suchy hak trafił w skroń murzyna. Zbladł i od razu zaczął trzymać się w przyzwoitej odległości — dostał poważne ostrzeżenie.

Na chwilę przed końcem trzeciej rundy Max, tak jak postanowiliśmy, trafia Louisa mocno w podbródek; cios odrzucił murzyna o pół metra i Louis na sztywnych nogach wrócił do rogu. Że cios ten wstrząsnął gruntownie, poznałem po tym, że Joe nie chodził już na całych stopach, ale na piętach. Ten cios w nim siedział ciągle.

Poczułem, że jest już po nim i powiedziałem Maxowi: „Mamy go teraz w kieszonce od kamizelki, trzeba tylko ostrożnie czekać".

Max uśmiechnął się do Louisa, ale murzyn nie odpowiedział, patrzył tępo przed siebie.

„A teraz na odlew" — powiedziałem Maxowi.

Pod tym hasłem zaczęła się czwarta runda. Jeszcze dziś dźwięczy mi w uszach ryk tłumów, gdy murzyn po raz pierwszy w swej wspaniałej karierze padł na deski. Jeszcze dziś słyszę głosy: „Come on, Maxie-Boy!".

Nokaut z 10 cm

To był ostatni wielki mecz Maxa. Jego pierwszy wielki mecz w Ameryce był też sensacją: pokonał Joe Mont. w ósmej rundzie nokautem. Jeszcze nigdy w Stanach nie widziano takiej nokautującej broni. Bo cios padł z odległości 10 centymetrów! Tex Rickard widział to z najbliższej odległości i krzyknął zachwycony: „Co za prawa ręka".

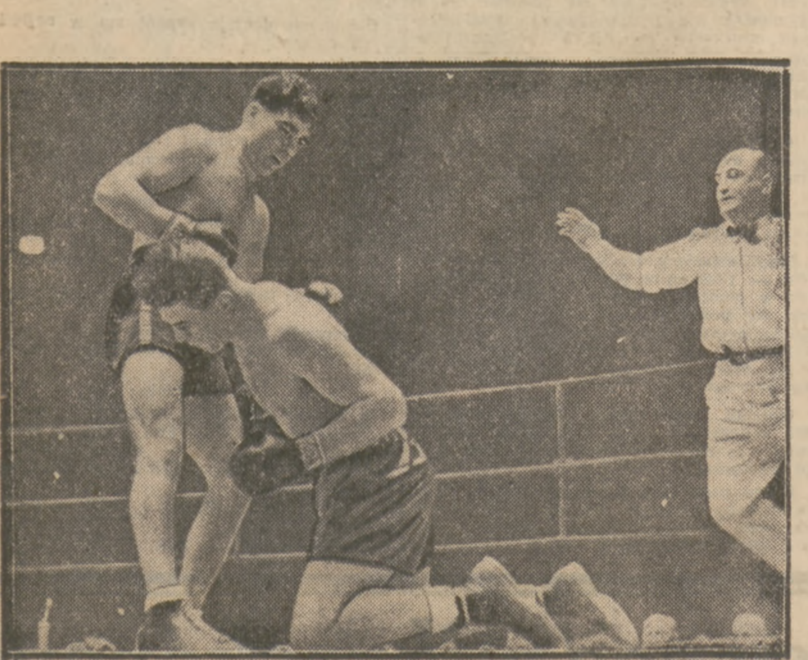
Ten cios o tak zabójczym ładunku utwierdził ongiś sławę Maxa i do dziś jest jego najpotężniejszym atutem.

Co za prawa ręka!..

JAN ERDMAN

Jak walczy Max Schmeling

(od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego)



DUDAS NA DESKACH
po prawym haku Schmelinga. Na prawo sędzia Griese

HAMBURG, 17 kwietnia

Przede wszystkim czuję potrzebę pewnego usprawiedliwienia: czy to naprawdę warto było walić 1600 kilometrów do Hamburga, aby przez 15 minut oglądać walkę Schmelinga? Czy to było rozsądne? Czy było właściwe porzucać dom i ojczyznę, w chwili, kiedy ustawiano szynkę na wielkanocnym stole?

Przyznaję szczerze: nie, to nie było rozsądne. Jak nie jest rozsądna pogoń za żadnym rekordem. Po co starać się o przeskocze nie 209 cm, kiedy 208 to też bardzo wysoko? Ludzie, którzy przez całe życie do tego dążą, którzy poświęcają swe najpiękniejsze chwile, są nieuleczalnymi manjakami. Ale tacy już są sportowcy, ludzie opętani dziwną manią.

Otóż jestem pod niewątpliwym działaniem podobnej choroby. Za wszelką cenę i bez względu na przeszkody, chciałem zobaczyć walczącego Schmelinga.

Potrzebowałem go do swego rekordu, do kolekcji. Dziennikarz musi mieć w swej pamięci sylwetki Nurmiego, Tildena, Owensa, Weissmüllera, Torrance'a, Zamory czy Scherens'a. Musi mieć stale pod ręką wielkie mierniki, aby móc obliczyć wartość codzień spotykanych znajomych. To tak jak, w tabeli dziesięcioboju: tamte szczyty — to 1000 punktów, wszyscy inni mieszczą się wewnątrz skali.

Schmeling wróci

Otóż Max Schmeling jest dziś niewątpliwie taką klasą dla siebie w boksie. Dotrzeć do mistrzowskiego tronu po raz drugi w życiu, utrzymać się w w najwyższej formie w sędziwym dla pięściarza wieku lat 32 — tego nie dokonał jeszcze nikt. Jest to tak sprzeczne z naszymi pojęciami o boksie, tak niepodobne do wszystkiego co było dotąd, że zaszła potrzeba obalenia zardzewiałego przysłowia:

— They never come back! Nigdy nie udaje im się powrócić.

Ten jednak wróci. Wróci i jeszcze nieraz święcić będzie zwycięstwo. Jest to dla mnie po meczu z Dudasem zupełnym pewnikiem.

Opozycjonista może zaprzeczyć. Może podrzucić wątpliwość, czy rzeczywiście Dudas jest taką klasą, by jego porażka dawała dyplom doskonałości.

Opozycjonista będzie miał wiele racji. To co pokazał Dudas nie mogło zaimponować. Nawet dzienniki niemieckie, szukając zalet wynalazły tylko jedną: odwagę. Nawet spryt ny Schmeling, chwaląc pokonanego (zawsze się tak robi), przypiął mu tylko jeden komplement: silny cios. A silny cios plus odwaga — to jeszcze nie bokser. To dopiero niebezpieczny zabijaka.

Zabijaka na ringu

Tak właśnie zaprezentował się Steve Dudas. Jego akcje były prymitywne, jego atak chaotyczny, jego taktyka — oburzającym nonsensem. Gdyby Amerykanina przygotowywał do walki jakiś zwolennik Schmelinga, jakiś zdrajca, jakiś Konrad Wallenrod boksu — nie mógłby go wydać na łup Niemca w sposób wygodniejszy, niż to zrobił słynny trener Mc Carney.

Dudas poszedł do przodu, uparcie machając obiema rękoma i za wszelką cenę szykując mordercy cios, po którym Mike Jacobs dostanie siwizny i zaproponuje Dudasowi wszystkie skarby świata za walkę z Louisem.

Tak mógł walczyć tylko straceniec. Gdyby Amerykanin posiadał tylko 10 procent szans — należało opracować taktykę opartą na tych walorach. Jeśli nie miał nawet dziesięciu, po co przyjeżdżał do Europy?...

Walka została rozstrzygnięta już w pierwszej rundzie. Nie w trzeciej, jak piszą Niemcy. W trzeciej przyszedł pierwszy nokdaun i rozpoczęło się obrzydliwe dorzynanie konającego. Psychiczny węzeł rozcięty został dużo wcześniej.

Dudas, krępy chłopak o twarzy wilka, poszedł z miejsca do ataku. Twarz zupełnie otwarta, szczęka niezabezpieczona, żadnej gardy, żadnych środków bezpieczeństwa — co to jest! Od czasu do czasu głęboki przysiad i automatyczny zwód głową. Powtarzał się on zresztą z taką regularnością, że Schmeling wkońcu nauczył się na pamięć i bił zgóry w miejsce, gdzie według przepisu — musiała za ułamek sekundy przyjść głowa przeciwnika. Zgadzało się!

Prosta robota

Schmeling miał robotę prostą: trzymał Dudasa na odległości lewego ramienia, a w chwili ataku kontrował prawą w wysuniętą brodę. Dwie takie kontry trafiły już w pierwszej rundzie. Dudas trochę przycichł. Ale przycichł i Max. Widać było, że wprawdzie już ma na niego sposób, że odtąd Amerykanin skazany jest na jego łaskę, ale że nie uważa za potrzebne kończyć meczu w 1—2 rundzie.

Finisz zaczął się dopiero w trzeciej. W tym i w następnych starciach Dudas był siedem razy na deskach, odpoczywając w ten sposób 32 sekundy. Nie leżał nigdy. Prawa Schmelinga nie zdołała porazić jego zmysłów równowagi, podcinała mu tylko nogi.

— Czy oznacza to osłabienie ciosu ex-mistrza świata czy też raczej olbrzymią twardość Amerykanina?... Przecież Dudas nigdy dotąd nie był znokautowany!

Amerykanin padł na klęczki przed zwycięzcą. Klęczał na ringu i trząsł głową, jak człowiek ,którego spotkało wielkie nieszczęście. Za siódmym razem Mc. Carney rzucił na ring ręcznik. Nie potrafił pokazać jak się zwycięża, pokazał przynajmniej, że dba o przyszłość pupila. Przed czterema laty menażer Hamasa dopuścił, tego, że z jego ucznia Schmeling zrobił pasztet.

Całe przedstawienie nie trwało nawet pięciu rund. Ale w ciągu tego krótkiego czasu Schmeling potrafił zaimponować spokojem i zimną krwią, z jaką rozwiązywał walkę. Była w tym taka pewność siebie, taka bijąca w oczy przewaga, że żadnemu z widzów przez głowę nie mogła przejść myśl, by jeden z tych opętanych ciosów Dudasa mógł mu wyrządzić szkodę. Od pierwszej do ostatniej chwili Niemiec panował nad walką całkowicie.

Skaza na honorze

Było to takie rażące, że pozwalało od razu się orientować, czego Schmeling sobie życzy, jak planuje dalszą akcję i co przypada mu do smaku. Okazuje się, że z prawdziwą przykrością idzie Max do zwarcia. Niby tam stuka coś w infajtingu, niby przytrzymuje umiejętnie przeciwnika, ale widać, że najchętniej powitałby teraz sędziowskie „Break" pozwalające mu znowu wziąć dystans.

Jest to zresztą jedyna rysa na jego pięściarskiej sylwetce. Poza tym Max umie wszystko. Zmienia centra uderzeń. Stosuje sajd-stopy (uskoki). Dubluje uderzenia. Nawet bije uperenty z lewej ręki, co jest taką samą rzadkością w świecie bokserskim, jak w zakładzie położniczym — trojaczki.

Schmeling jest bokserem kompletnym, prawie doskonałym. Nie widziałem dotąd Louisa (tylko na filmie), ale nie wyobrażam sobie, by nie tylko on, ale nawet żaden inny pięściarz mógł pokonać Niemca w obecnej formie. W czerwcowym meczu — było nie było — stawiam na białego.

Na kilka godzin przed meczem przyszła niepokojąca depesza:

— Mecz z Louisem możliwy tylko w razie przekonywującego zwycięstwa.

Mike Jacobs

Jak widać, akcja bojkotowa musi posiadać w Stanach olbrzymią siłę, jeśli Mike Jacobs ciągle jeszcze waha się, czeka i żąda „przekonywującego zwycięstwa". Nokaut chyba go zaspokoi.

Dotąd jednak brak wiadomości ze Stanów. Nie wiadomo, czy spotkanie o mistrzostwo świata wszystkich wag odbędzie się w Chicago, czy w Nowym Jorku, nie wiadomo czy już 22-go czerwca ,czy też może trochę później.

W każdym razie Max Schmeling jedzie do Ameryki. Albo 25 kwietnia, albo 3-go maja zapakuje manatki i przez Bremę ruszy do Nowego Jorku. Czy jest zadowolony?

Jedyna kontuzja — od brzytwy

— Pierwsze chwile po zwycięstwie są tak rozkoszne, że uczuć tych nie mogę porównywać z żadnymi innymi. Dla nich, nie dla pieniędzy, opłaci się odmawiać sobie wszystkiego i prowadzić klasztorne życie.

— A co będzie z Louisem?

— Musi się znacznie poprawić, żeby ze mną wygrać. Jestem sam ciekaw jak to pójdzie.

— Nie jest pan zmęczony?

— Czym? Walką? Niech pan spojrzy: to jedyne zadrapanie — to przy goleniu. Poza tym nic, ani śladu walki.

Ale życie z obozu na obóz...

— Jadę na kilka dni odpoczynku do swojej willi. Zresztą to już raz ostatni. Odpocznę sobie, jak wygram z Louisem.

— To znaczy, że potem wycofa się pan z boksu?

— Nie wiem. Teraz mam przed sobą walkę z Murzynem i koncentruję się na tym celu. Co zrobię potem — zobaczymy.

★

Olbrzymia hamburska „Hanseatenhalle" wypełniona była 20.000 publiczności. Co prawda, czwarta część tego stanowili porządkowi, kontrolerzy i sanitariusze. A jednak, kiedy Dudas się poddał, nawet dwudziestu czarnych SS-manów nie zdołało powstrzymać lawiny widzów. Ring w oka mgnieniu zapełnił się cywilami, klepiącymi ex-mistrza świata i darzącymi og wyrazami serdecznej aprobaty.

Farsa na zakończenie

Tych samych dwudziestu gwardzistów z trupimi główkami na czapkach wyniosło przed pół godziną Waltera Neusla. Na barkach służby opuszczał salę — pogromca Ben. Foorda, podczas gdy Afrykańczyk wracał do szatni wprawdzie o własnych siłach, ale wśród ogłuszających gwizdów.

Ben Foord został zdyskwalifikowany w 8-ej rundzie, Walter Neusel ogłoszony zwycięzcą. Ale jedynym człowiekiem który zasługiwał na prawdę na dyskwalifikację był—sędzia. W tej walce widać dopiero było, jak wiele znaczy dobry sędzia ringowy i ile kosztuje paskudziarz.

Ten sędzia był fatalny. Podobno wyznaczono go do tej walki, ponieważ mówi po angielsku. Takie kwalifikacje jednak nie wystarczają. Trzeba poza tym rozróżniać faule, trzeba wiedzieć czym zwarcie różni się od klinczu, trzeba dostrzec cios otwraty rękawicą...

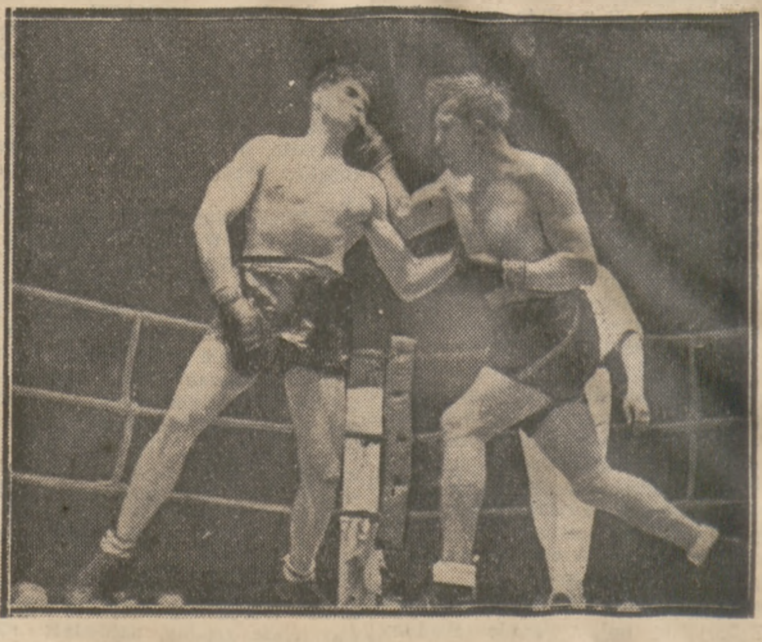
Sędzia Koch tego wszystkiego nie umie. Jego rozstrzygnięcia były śmieszne. Wtedy Ben Foord zaczął odstawiać farsę. Uderzył sędziego, szczerzył do niego zęby, raz nawet udawał, że chce ugryźć grożący karą palec...

Sędzia Koch był wściekły. Wyłapał nieistniejące uderzenie poniżej pasa i zdyskwalifikował gościa. W ten tani sposób Neusel został zwycięzcą, trzeba mu zresztą przyznać, że w momencie dyskwalifikacji prowadził już na punkty.

Wychodzimy na ulicę. Jak zwykle w Hamburgu — niepogoda. Tym razem nie deszcz ale śnieg. Gazeciarze rozdają prospekty podróży na amerykański mecz Schmelinga. Gdzieś w porcie ryczy okrętowa syrena.

A gdyby — pojechać? Tylko od kogo pożyczyć forsy...

Jan Erdman



NEUSEL — FOORD
Prawa Niemca ląduje na szczęce Anglika. Jak wiadomo Foord został zdyskwalifikowany w 9-ej rundzie

Borg trenerem Estonii

Arne Borg zaangażowany został przez związek estoński na trenera grupy reprezentacyjnej na miesiąc lipiec, celem przygotowania jej do mistrzostw Europy w Londynie.

Nowa gwiazda Holandii

Nowa gwiazda pływacka zajaśniała w Holandii. Młoda Cor Kint osiągnęła niedawno na 100 m st. grzbietowym wynik 1:14, a więc o 0.4 sek. gorzej od rekordu świata Nidy Senff.

Stepp robi cuda w Ameryce

Princeton dumne z trenera Polaków

Tegoroczny pływacki sezon zimowy jest już w Stanach Zjednoczonych na ukończeniu. Z większych zawodów pozostają jeszcze do rozegrania tylko zimowe mistrzostwa Ameryki, które odbędą się pod koniec kwietnia.

Niedawno zakończone zostały drużynowe mistrzostwa uniwersytetów Wschodniej Ameryki, najsilniejszego okręgu w St. Zj. Mistrzostwo zdobył Harvard, ale drugie miejsce niespodziewanie zdobył zespół Princeton, dzięki sensacyjnemu zwycięstwu nad nie pokonanym od 14-tu lat Yale. W meczu z Yale „Tygrysy" z Princeton na ogólną liczbę dziewięciu konkurencyj wygrali sześć: 3 x 100 y st. zm. — Vande-Weghe, Hough i Van Oss 2:36,7 (rek. wsch. am.); 220 y st. dow. — James Simpson 2:18,5; 100 y st. dow. — Van Oss 0:55,1; 150 y st. grzb. Vande-Weghe 1:36,1; 200 y st. klas. — Dick Hough 2:27,8; skoki trampolinowe — Harry Cranston 118,47 pkt. Pływacy Yale zdobyli trzy pierwsze miejsca: 4 x 100 y st. dow. — Yale 3:40,2; 440 y st. dow. John Maclonis 5:06,9; 50 y st. dow. Eric Perryman 0:24,2.

Spotkanie to interesować nas powinno ze względu na osobę naszego trenera Howarda Steppa, który jest coachem uniwersytetu Princeton od wielu lat. Oto co pisze Harry Nash w „Newark News" o spotkaniu Princeton — Yale:

„Zespół pływaków Princeton dokonał rzeczy nieoczekiwanej. Lecz wyczyny dzielnego teamu należy obiektywnie ocenić jako wynik pracy ich trenera, który w ciszy i skupieniu pracował przez dziesięć lat, żeby prześcignąć swego mistrza. Kilkanaście lat temu Stepp jako student uniwersytetu Yale przyczyniał się swymi zwycięstwami do powstania historii pływackiej tej uczelni. Po ukończeniu studiów „Howie" asystował wielkiemu Bob Kiphuthowi trenując pływaków Yale. Po paru latach poszedł własną drogą; został zaangażowany w charakterze trenera naczelnego przez uniwersytet Princeton. Co roku marzył o zakończeniu sezonu swych pupilów zwycięstwem nad niepokonanym Yale. Były lata, że team jego był bardzo bliski zwycięstwa, lecz nastąpiło to dopiero wczoraj wieczorem".

Najważniejszą imprezą przed mistrzostwami zimowymi Ameryki były ogólno-amerykańskie mistrzostwa uniwersyteckie St. Zjedn., które przyniosły wiele dobrych wyników.

Do niespodzianek zaliczyć należy dwa zwycięstwa Kirara nad Hutterem na 50 y i 100 y. Wyścig na 100 y zakończył się po zażartej walce porażką Huttera o centymetr, w doskonałym czasie 52,7 sek. (rekord świata wynosi 51 sek.). Dalszymi niespodziankami były zwycięstwa Kendalla nad olimpijczykiem Maclonisem na 440 y oraz Hougha nad Higginsem na 200 y st. klas.

Dick Hough, 20-letni student z Princeton nie zawiedzie, zdaje się, pokładanych w nim nadziei i niedługo już obejmie tron największego żabkarza wszystkich czasów. W kwietniu 1937 przepłynął 100 m st. klas. w 1:07,6 bijąc rekord Ameryki i świata. Później w wyścigu na 100 y pobił słynnego Kasleya o 3 metry; był wielką rewelacją, a był to jego pierwszy rok startów w poważnej konkurencji. Na 200 m pływał słabiej: 2:43. Lecz jego coach Stepp przewidywał, że jeśli pupil osiągnie konieczną do pływania dłuższych dystansów miękkość, to przy swej szalonej szybkości powinien być pierwszym żabkarzem świata, osiągającym 2:35 na 200 m!

Okazuje się obecnie, że to nie jest mrzonka. Na omawianych zawodach Hough pobił Higginsa na 200 yardów o 3 metry w czasie 2:23,4. Jest to wynik tylko o 0.9 sekundy gorszy od słynnego rekordu Kasleya 2:22,5. Dla orientacji podejmy, że 2:23,4 na 200 y odpowiada czasowi 2:38 — 2:39 na 200 m. Hough wygrał wyścig prowadząc od startu do mety. Pierwsze 30 yardów przepłynął pod wodą, następne 30 y pokrył motylkiem, po czym przeszedł na zwykłą żabkę aż do ostatniego nawrotu, po którym znów zastosował motylka.

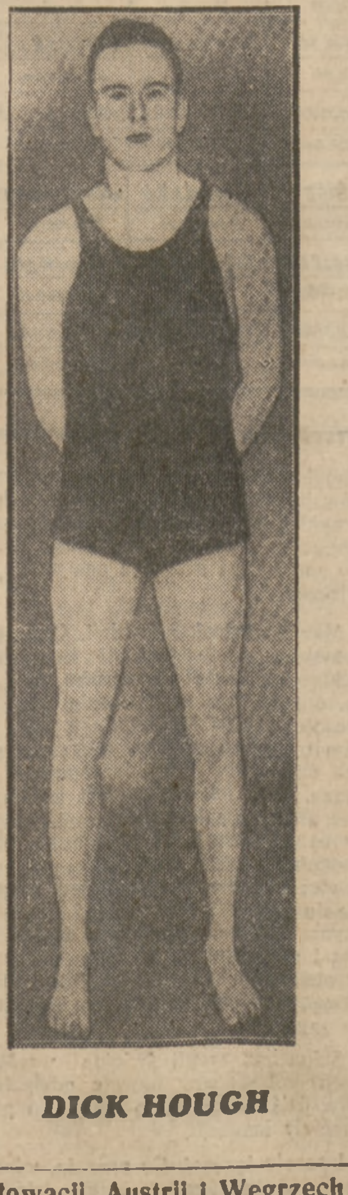
Drugi wielki wyścig mistrzostw to 440 yardów. Z początku prowadził Kendall przed Haynie i Maclonisem. Na 300 Kendall miał już trzy metry przewagi nad Haynie, ale Maclonisa dzieliło od tego ostatniego już tylko pół metra. Na 325 y zmęczony Haynie został już w tyle, a tylko jeden yard dzielił uciekającego Kendalla od finiszującego Maclonisa na 400 y. Ostatnie 40 yardów porwało wszystkich widzów. Wśród dopingujących okrzyków szalejącej publiczności Maclonis pływał jak opętany i zdawało się, że minie Kendalla, lecz ten zdołał ostatnim wysiłkiem dotknąć brzegu o dłoń pierwszy. Czasu 4:48,9, za wyjątkiem Medici i Flanagana, nikt w St. Zj. nie osiągnie.

Na zakończenie omówienia mistrzostw wspomnieć jeszcze należy zwycięzcę skoków. Al Patnik z uniwersytetu Ohio State już od roku jest mistrzem Ameryki w skokach trampolinowych. Według zgodnej opinii fachowców jest to największy skoczek, jakiego Ameryka dotąd wydała. Podobno za każdym skokiem tego młodego chłopca, sędziowie zmuszeni są dawać noty 9 i 10. Tak, Ameryka ma znów zapewniony triumf w skokach na Igrzyskach Olimpijskich.

S. S.



NAJSZYBSI SPRINTERZY AMERYKAŃSCY
Kirar (Michigan) z prawej — wygrał 100 yardów st. dow. i Hutter (Harvard) — wicemistrz na tym samym dystansie



DICK HOUGH



TRZEJ BRACIA RUPIŃSCY
śmiali żeglarze toruńscy przedsięwzięli podróż naokoło świata na wybudowanym przez siebie jachcie dalekomorskim. Od lewej: Edmund, Feliks i Leonard



UCIEKŁA MI RAKIETA!
Przykry wypadek Angielki miss Hall na turnieju w Rochampton.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł.1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.